NASZ DOM

WARSZAWA — KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. — 8 Listopada 1913 r. — № 45.

MARYA RACZYŃSKA.

GAWLASOWA MOGIŁA.

Piaszczysta, wązka droga wiła się wśród pól, to wznosząc się nieco, to opadając nagle, ku położonym w dole, mokrym, przyżółkłym już łąkom. Po obu brzegach drogi, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się szarawe, ubogie pola, zawiędłe ugorzyska, zczerniałe działki ziemniaków i tatarki. Wśród rozdrobnionych, skąpych pól, piętrzyły się gęsto, kretowiskom podobne, kopce graniczne, porosłe tarniną. Tu i ówdzie chwiała się na miedzy rosochata grusza, tu i owdzie stały wśród pól sosny. Stały one pojedynczo i grupami, przytulone do siebie, pogięte, jakby rozszlochane płaczki tej ziemi, które zapamiętały się, skamieniały w konwulsyjnym krzyku. Niegdyś był tu las nieobjęty, ogromny — spragnione chleba usta, kazały go wydrzeć z korzeniami z ziemi, rękom strudzonym. Na karczowiskach posiano jare żytko, zasadzono kartofle. Jak grzyby po deszczu, wyrosły nędzne chaty, rozparły się większe osiedla. Człowiek zmącił i zakłócił ciszę zielonych dolin. Płacz dzieci głodnych u piersi matczynej obił się o ciemne ściany dalekich lasów. Echo swarów i przekleństw, krzyk nienawiści i skowyt rozpaczy niosły się polami. Obroczone krwią pięście spadły na piersi bratnie.

Idąca drogą panna Jadwiga Kamieniecka rozpamiętywała bolesne dzieje dawno minionych dni; nie przeżywała ich sama i jeno opowiadania zasłyszane w dzieciństwie przywodziły je jej na pamięć. Dawno zamilkły usta, które je szeptały o wieczornej godzinie, dawno zagasły stare, łzami wyżarte oczy. Pozasklepiały się rany, ucichły łkania. Nowe idee wywalczały sobie zażarcie byt — nowi bojownicy szli w bój...

Śniła teraz o tych, którzy daleko od niej pracowali w podziemiach. Wielbiła ich ponurą moc, piorunowe nawałnice gniewu, cudowną, dziecięcą wiarę. Kochała ich, za ich krwawy trud, za ich nieoglądanie się poza siebie, za ich gotowość ofiary. Równocześnie gnębiło ją upokorzenie i smutek; sama nie była nigdy dość silną. Pragnienie osobistego szczęścia kładło się wpoprzek najgorętszym porywom.

Rozumiała to zbyt dobrze, by w głębi duszy nie płonąć wstydem. Ranę swojej małości nosiła głęboko w sobie. Ona, która tak często przywdziewała rycerską przyłbicę, wiedziała najpewniej, ile się pod nią kryło próżności, ile tchórzliwości w sercu, osłoniętem pancerzem. Myśl krytyczną, natrętną odpychała zwykle od siebie; dzisiaj z niejaką uporczywą goryczą rozpamiętywała to wszystko. Miejsca, w których prześniła swój sen młodości, wołały ku niej krwawym wyrzutem. Ta ziemia, przesiąknięta wskroś krwią i łzami, opowiadała jej swoje dzieje; matczyne, głębokie troski, tęskne, lękliwe nadzieje. Jak matce, zapragnęła i ona wyznać jej wszystkie swoje tajemnice, tchórzostwa i zdrady, obłudę słów i czynów, kompromisy hańbiące, zawierane z życiem i ludźmi, a nadewszystko ciążącą, upokarzającą słabość. A potem paść twarzą na to łono ziemi odkryte, jakoby ranami, przeorane głębokiemi brózdami, nagie i smutne w swem ubóstwie jesiennem, i wypłakać się szczerze, raz w życiu, dowoli.

Nagle drgnęła całem ciałem, cofnęła się wstecz. Tuż nad nią stara, ogromna sosna, wpół wyłamana z przydrożnego urwiska, wyciągała koszlawe, chore ramiona. Do pnia sosny tulił się zmurszały, drewniany krzyż. Część zbutwiałych sztachetek, któremi okolono go niegdyś, wisiała ponad drogą prawie, że w powietrzu, grożąc zawaleniem się w najbliższej przyszłości — z poza nich, jak płomienie, buchały gorące, żółte kielichy, chłopskich, ordynarnych lilii.

Panna Kamieniecka zbliżyła się skwapliwie ku sośnie, długo i uważnie przyglądała się drzewu, krzyżowi, rozpostartej na nim, w górze, zardzewiałej, zczerniałej pasyjce, malowanym niegdyś na zielono sztachetkom i bujnym, zdziczałym pędom lilii. Potem wdrapała się lekko na wzgórek i usiadła na brzegu urwiska, ponad drogą. Pamiętała, że niegdyś, za lat dziecinnych, gnał ją stąd strach przemożny. Pogięte konary sosny zdawały się, jak jakieś nieszczęsne ręce, wyciągać w nieskończoność, dosięgać struchlałego w trwodze serca.

Tutaj to, nieprzespanym snem, spał niejaki Gawlas; obce ręce wrzuciły go w wybrany popod sosną dół, obce ręce przysypały rodzinnym, szczerym piachem, rozwarte, przerażone oczy — ktoś pobożny postawił potem na tem miejscu krzyż.

Wybiegły w dal oczy, ciężkie od łez upadły u wydłużonej, czarnej linii dalekich lasów. — W tychże to lasach, ów Gawlas tułał się z jej ojcem przez długie miesiące. Chłopina był biedny, gospodarz małorolny. W chałupie zostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci. Jednego dnia, nocą, podkradł się do wsi. Może chyciła go tęsknota i pchnęła ku swoim. Nad ranem już nie żył.

Wspomnienia rzuciły się do piersi, chwyciły za gardło; odżyły rzeczy zapomniane. Dzieciństwo, młodość, najpiękniejsze i najczystsze sny. Najpierwsze drgnienia serca i pierwsze łzy. Wszystko, co życie dało, i wszystko, co życie wydarło; wszystko, co się samej zgubiło gdzieś po drodze, co zabrał i zniweczył czas. W szalonym pędzie, w huraganie zawrotnym myśli przemknęły lata, dni i noce. Ileż to i jakich zmian! Jeno tutaj nic się nie zmieniło od lat. — Kędyś tam huczą burze, trzeszczą wiązania starej, przegniłej budowy... Tu cisza, martwota, sen. Kędyś rozkwitają płomienne róże, o strop błękitny krwawy bije śpiew — tutaj, po polach kłębią się sine, zimne mgły, czasami jeno ktoś cicho, ach, jak cicho, zapłacze. Bezsilne szlochanie i modlitewny bezsilny jęk, proszący daremno. Przed każdym wysiłkiem lęk. Bezimienne, zapomniane mogiły wśród pól — spróchniałe, chylące się krzyże — po lasach cmentarzyska ostatnich snów. — Na wszystkiem czarny całun śmierci — nad wszystkiem czarne skrzydła niedoli; jeno na mogile Gawlasowej dzikie, bujne leluje — życie.

Coś, jakby radość w piersi, jakby nadzieja — daleko, daleko szybuje myśl...

Błąkają się tymczasem oczy, naokół równiny, osnute szarym smutkiem jesieni— kraj płaski, brzydki, chwytający nieodparcie za serce. Nieco w dole, wieś, wyciągnięta wzdłuż drogi długą, ciemną linią — dalej jeszcze, w wieńcu więdnących drzew, dwór... We dworze stryjaszek, „użyrający się

z „chamami“, pilnujący zażarcie „dobra“— jej dobra! Stryjaszek, który miał górną młodość — niegdyś! — Stara matka, złamana życiem, wyrzekająca, płaczliwa. Uboga kuzynka, wpół panna do towarzystwa, wpół klucznica, wiecznie zafrasowana, wiecznie drepcząca od śpiżarni do kuchni i naodwrót. Wszędzie obecny i wszystko wiedzący żyd, Szlama, tytularnie: dzierżawca pachtu, w istocie... urzędnik stryjaszka do szczególnych poruczeń. Sąsiedzi krzykliwi, grubi, prości. Ksiądz proboszcz i nieodłączny odeń preferans niedzielny. Raty Towarzystwa, pomór na bydło, stale powtarzający się nieurodzaj i... deficyt. Do najbliższego miasteczka cztery mile opętanej drogi.

Przed tem wszystkiem uciekała stąd niegdyś. — Młodości śniło się bujne, szerokie życie, przestrzenie jasne, powietrzne, wolne; upojne walki i bardziej jeszcze upojne zwycięstwa. Były czasy, że chciała ten kęs ziemi sprzedać, matkę i stryja pociągnąć za sobą. Oparli się temu, ze starczym uporem trzymając się ziemi. Próbowała im tłómaczyć, nie zrozumieli jej zgoła, nie rozumieli się wogóle nigdy. Nie obeszło się przytem bez bolesnych przemówień, słów, które się pamięta potem przez całe życie. Odeszła sama i na długie lata, nie troszcząc się prawie o tych, co pozostawali. Czasami dobiegały ją listy matki. Zanim otworzyła list, wiedziała zgóry, co zawiera. Nauczyła się na pamięć tych słów pokornych, prostych, nabrzmiałych prośbą i łzami. Czasami dopisywał się stryjaszek — donosił: o zbiorach, o zyskach i stratach, o czyichś narodzinach, o zgonie ludzi dalekich jej, obojętnych, to znów o jakimś wypadku w rodzinie i w kraju. Widoczne było, iż hamował się, obliczał skrupulatnie słowa; wyczuwała, że miałby jej dużo i zgoła o czem innem do powiedzenia. Kończył raptownie, jakby nie mogąc już dłużej panować nad sobą. Obowiązkowo nawoływał do oszczędności.

(d. c. n.).

O KOEDUKACYI.

Konieczność jej. Zdania wybitnych mężów. Specyalizacya w nauce. Korzyści koedukacyi.

Myśl o koedukacyi, nie w epoce dziecięcej, lecz w wieku młodzieńczym — zdrożną się u nas wydaje, zwalcza się ją energicznie — ciekawą będzie więc rzeczą dowiedzieć się, co mówią o niej ludzie bliżej z tą sprawą zaznajomieni. Doktór uniwersytetu w Lille, autor dzieła: „La Co - Education dans les Ecoles secondaires“ — Burness, tak się wyraża:

Rozwój wpływów kobiecych we wszystkich kierunkach — społecznych, ekonomicznych i politycznych — w latach ostatnich stał się zjawiskiem zdumiewającym. Nie możemy już uważać chłopca i dziewczyny za istoty przeznaczone do chodzenia po drogach zupełnie odrębnych.

Po wyjściu ze szkoły dużo ich staje do wspólnej pracy w przemyśle i handlu i liczba takich współpracowników, wzrasta z każdym rokiem.

Ou'on y voie un mal ou un bien, il faut avant tout se persuader d'une chose, c'est que cette, évolution est determinée par le fonctionnement des lois économiques, morales et sociales inéluctables. (Lessuer Daniel: L'evolution, féminine; ses résultats économiques“. 1905).

Ze statystyki komisyi edukacyjnej w Londynie (1911 r.) dowiadujemy się, że rocznie, do armii pracowników zdobywających środki do życia, staje 3,351 młodych kobiet. Z konieczności więc, nasuwa się pytanie, czy szkoły przygotowały je do wspólnej z płcią odmienną pracy?

Wszyscy zgadzamy się z tem, że wychowanie powinno być przygotowaniem do życia, w najpełniejszem znaczeniu tego słowa; szkoły, których życie i atmosfera nie oswajają chłopców i dziewcząt z faktem, że wkrótce staną obok siebie przy pracy wspólnej i będzie to rzecz naturalna i prosta — nie dają właściwego przygotowania do życia...

Życie każdej jednostki — mężczyzny czy kobiety — jest siecią stosunków społecznych. Przygotowanie do życia, musi liczyć się z tym faktem, że już niepodobna dalej umieszczać młodzież męską i żeńską w dwu różnych oddziałach i klasyfikować ją jedynie na podstawie różnicy płci.

Wychowawca, nie chcący uznać tego faktu, nie może dać swym wychowankom prawdziwego pojęcia o dzisiejszem życiu społecznem. Nie ulega wątpliwości, że dla dziewczyny, wychowanej w szkole koedukacyjnej, rosnącej razem z chłopcami jej wieku, biorącej udział we wspólnej nauce i ogólnem społecznem życiu szkoły, przejście ze szkoły do życia pracy będzie znacznie łatwiejszym i naturalniejszym procesem, niż dla dziewczyny pozostającej całkowicie pod wpływem tylko jej płci, w epoce życia szkolnego.

Czy zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie napotyka dziewczyna lat 16-tu czy 17-stu, gdy nagle znajdzie się przy pracy obok młodych ludzi, będąc wychowaną w atmosferze, z której wpływ męski był zupełnie usunięty?

Dla wrażliwych dziewcząt, a większość jest takich, podobne doświadczenie musi być bardzo przykre.

Młodzieniec, nie oswojony z dziewczętami w naturalnej atmosferze życia szkolnego, również jest w trudnem położeniu.

Dla niego, dziewczyna jest czemś ciekawem i tajemniczem i najczęściej, przejęty jest swą wyższością i patrzy na nią jak na niższą od siebie istotę.

Chłopiec, wychowany w dobrze zorganizowanej szkole keodukacyjnej, daleki będzie od takich uczuć. Nauczył się zdrowego szacunku dla zalet i zdolności dziewczyny, bo czyż nie okazała się równą mu w wielu rzeczach, a wyższą w niektórych, w czasie ich wspólnego życia szkolnego?

Śledziliśmy dziewczęta w ich pracy zarobkowej, po wyjściu ze szkoły koedukacyjnej; przejście ze szkoły do biur, nie przedstawiało dla nich żadnych trudności, zabrały się do wspólnej z mężczyznami pracy, w sposób zupełnie naturalny, gdyż ten stan rzeczy nie był dla nich żadną nowością.

Chociaż pożądanem jest, by życie szkolne przygotowywało chłopców i dziewczęta do pracy wspólnej, dziś prawie nieuniknionej, nie idzie za tem, by program szkolny był zupełnie identyczny.

Nie należy nigdy zapominać, że macierzyństwo, to chwała kobiety, i że, jak Henryk Marion powiedział w swem dziele: „Psychologie de la Femme“ — Ce lieu commun, est d'une verité éternelle, fondamentale. On ne peut aller contre sans fantaisie ou folie; une pedagogie, qui ne le mettrait pas au rang de ses principes, serait extravagante, ou criminelle“.

Wśród wychowawców, zajmujących się kwestyą wyższego wykształcenia dziewcząt, wytworzyła się zgodna opinia, że szkoły wyższe dla dziewcząt zamało uwzględniają specyalne potrzeby dziewcząt i że zamały jest związek między ich życiem szkolnem a przyszłemi obowiązkami domowemi. Zamiast więc specyalizowania się w wyższej matematyce, należałoby do programu szkolnego dziewcząt wprowadzić naukę, że tak powiem kunsztu domowego, i już to się praktykuje.

Nawet uniwersytety zainteresowały się tą kwestyą, czego dowodem są specyalne kursa dla kobiet, w King's College w Londynie, w Oksfordzie i Cambridge.

Zwolennicy koedukacyi zadają sobie pytanie: czy możliwem jest, skoro koniecznem jest ćwiczenie się w kunszcie domowym — wprowadzenie tej nauki do szkoły koedukacyjnej?

Przeciwnicy głównie opierają swe argumenty na twierdzeniu, że rzecz ta jest niemożliwą.

Tymczasem, są szkoły koedukacyjne, w których każda dziewczyna musi co tydzień, pół dnia poświęcić przez dwa lata na praktyczną naukę kucharstwa, w specyalnej kuchni, do celu tego służącej.

Prócz tego, każda dziewczyna musi przejść systematyczny kurs szycia i kroju.

Te zajęcia, tak się łączą w szkole koedukacyjnej, że gdy dziewczęta zajęte są w kuchni, chłopcy uczą się rzemiosł, a gdy dziewczęta pracy ręcznej się oddają, chłopcy odbywają nadprogramowe studya matematyczne. Czyż to nie najlepsze i najpraktyczniejsze urządzenie, dające radość wspólnego intelektualnego życia w ogólnym programie nauk, a wskazujące zarazem, że są dziedziny pracy, lepiej przez mężczyzn wykonywanej, i takie, w których kobieta doskonalić się powinna.

Koedukacyjna szkoła, nie może być terenem zupełnie jednakowej pracy chłopców i dziewcząt, miejscem, gdzie pobudzana jest rywalizacya obu płci i gdzie nie uwzględniane są potrzeby chłopców i dziewcząt. W dobrze zorganizowanej szkole koedukacyjnej obie płci uczą się poznawać wzajemne zalety i zdolności.

Chłopcy są zmuszeni do przyznania że dziewczęta przewyższają ich w jednych rzeczach, a dziewczęta znów muszą przyznać im wyższość w drugich.

Ścisłe badania wykazały, że naogół chłopcy są zdolniejsi od dziewcząt w matematyce i fizyce; w innych przedmiotach dziewczęta okazują tę samą, co i chłopcy, zdolność.

Odnoszenie się jednych i drugich do danego przedmiotu, jest różne. W historyi np.: konstytucyjna i ekonomiczna strona przemawia więcej do chłopców, niż do dziewcząt, a osobisty i dramatyczny pierwiastek specyalnie rozbudza zainteresowanie dzie-

wcząt. Podobna różnica daje się zauważyć w odnoszeniu się do literatury.

W nauczaniu może taka różnica sprawiać trudności, ale w rezultacie, korzyść jej jest nadzwyczajna. Nadaje barwę i życie pracy w klasie, umożliwia nauczycielowi pracę przyzwyczajania wychowanków do wszechstronnego obejmowania kwestyi i rozwijania w nich zdrowego, zrównoważonego sądu.

Korzyści więc dobrze zorganizowanej szkoły koedukacyjnej dadzą się tak zreasumować:

1) przygotowuje chłopców i dziewczęta do wspólnej pracy w życiu późniejszem.

2) wskazuje chłopcom i dziewczętom właściwe im miejsce w zbiorowej pracy społecznej.

3) zorganizowaną jest zwykle tak, że wyrabia w odpowiednim kierunku, tak chłopców, jak dziewczęta.

4) różnica umysłowego odznaczenia się, przy wspólnej pracy do rozmaitych przedmiotów, daje się zużytkować, w celu wyrabiania zdrowego sądu i przyzwyczajania do wszechstronnego obejmowania kwestyi.

Emilia Węsławska.

Wilno.

W powyższym artykule p. E. Węsławska, poruszyła bardzo ważną sprawę, którą nowoczesna pedagogia wysuwa na plan pierwszy, nauki chłopców razem z dziewczętami, od najwcześniejszych lat młodości.

Życie, jednak, argumentuje każdą teoryę — najskuteczniej.

I dlatego, uprosiliśmy p. Jana Grabowskiego, doskonałego pedagoga i wytwornego literata, który prowadzi własną szkołę koedukacyjną, aby zechciał garścią uwag, poczerpniętych w doświadczeniu, rzucić światło na tę sprawę pierwszorzędnej wagi dla wszystkich matek i wychowawczyń młodego pokolenia.

Artykuł p. J. Grabowskiego pomieścimy w najbliższym numerze pisma. *(Przyp. Red.).*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Przełamał lenistwo do rannego wstawania — w godzinach biurowych ani palił, ani rozmawiał — i szef był pewny, że zdobył jakiś unikat, ideał — pracownika z powieści!

Ale gdy się miesiąc skończył — Tomek mu oświadczył, że więcej nie przyjdzie, bo cała ta robota jest „idyotyczna“, i żeby jeszcze miesiąc pisał w czterech językach listy o kamieniach młyńskich — toby mózg mu się zmełł na piasek.

I otrzymane pieniądze tegoż wieczora przehulał z dwiema cyrkówkami i nazajutrz cały dzień przespał.

Stał się znowu cyrkowym bywalcem — i minęło w tej nowej pasyi parę tygodni. Aż stało się, że gdy po jakiejś orgii całonocnej w gabinecie wrócił do hotelu, napróżno szukał pugilaresu. Zgubił, czy go okradziono — ale rezultat był ten sam. Przeszukawszy wszystkie kieszenie, zebrał siedm rubli — cały fundusz, co mu został z tysiąca rubli, wypłaconych przez Malecką w sierpniu, a stało się to w listopadzie.

Tedy Tomek oprzytomniał — i raczył pomyśleć o przyszłości. Pomyślał zaś tak, że tegoż wieczora te siedm rubli przegrał w bilard.

— Ano — trzeba będzie gdzieś, kogoś naciągnąć! pomyślał, kładąc się spać, i od rana zaczął po ulicach wypatrywać znajomych. Spotkał paru, ale nie wspominał o pożyczce — i cały dzień zeszedł mu naczczo.

Wieczorem przyprowadził ze sobą do hotelu żyda-handlarza — i sprzedał parę garniturów ubrania. Resztę złożył do kuferka — rachunek w hotelu zapłacił — i wyniósł się do tanich, tak zwanych „umeblowanych pokojów“, w bocznej, dalekiej ulicy.

Niechlujnie tam było, duszno, cuchnąco, gnieździła się rozpusta i występek, ale przynajmniej był pewny, że go tu nikt nie zna — i nikt ze znajomych go nie znajdzie.

W garkuchni — w tymże domu zjadł byle co — i siedział do późna, obserwując typy, zgoła sobie dotąd nieznane. W nocy spać mu nie dawały wrzaski na kurytarzu, a może i pierwsza naprawdę troska o jutro. A owo nieubłagane jutro przyniosło mróz, śnieg i — głód.

Tomek nareszcie obejrzał się naseryo za pracą — i obszedł kilkanaście ofert z Kuryera — bezskutecznie. Wrócił późno—przemokły, zziębnięty i wściekły.

Po kilku dniach musiał sprzedać resztę garderoby i zegarek, ale wystarczyło pieniędzy zaledwie na tydzień, a zajęcia nigdzie dostać nie mógł — pozostały tylko skrzypce. Właściwie zapomniał o nich, i teraz dopiero wpadły mu w oczy, któremi wodził po koszlawych, wstrętnych sprzętach pokoju. Wydobył je z pudełka i obejrzał. Cenne były, stare — jutro je poniesie na sprzedaż. Tymczasem jeszcze raz na pożegnanie zagra na nich. Ton bo miały pieściwy, srebrny, i drżały pod smykiem, jak żywe.

Usiadł Tomek na łóżku, i grając, począł przypominać sobie Zuzię, letnie noce, pola zbożne, dwór Zagajski — wszystko dalekie, we wspomnieniu błękitne już i miłe!

Zamyślony, nie słyszał, że ktoś wszedł — dopiero ciężkie sapanie i kaszel zwróciły jego uwagę, że nie sam był w pokoju. Nie przestając grać, oczy podniósł— i poznał właściciela garkuchni.

— To pan taki majster. No, proszę, a mnie ten huncwot Motylski zarwał na trzy ruble — i podobno się wymeldował na Brudno. Chodź pan do sali ze swą muzyką. Klienty chcą tańczyć przy sobocie. Dam rubla i żarcie — piwo też!

Minęła chwila, nim Tomek zrozumiał, o co mu szło — wreszcie się roześmiał i poszedł za grubym restauratorem do owej „sali“, gdzie skrzypce powitano radosnym wrzaskiem.

W dymie tytuniowym i ohydnych wyziewach piwa i tłuszczu rozpoczęły się tańce i hałaśliwa uciecha. Skrzypce dygotały w ręku Tomka, którego też jakiś dziki szał ogarnął, że nie czuł ni zmęczenia ni atmosfery tej strasznej tancbudy, tylko grał zapamiętale:

— Ot majster! To nie ten zdechlak, Motylak. To ci siarę ma, bestya! wołali tancerze.

— A chłop też, szelma, gębę ma gładką. Ten ci jak ściśnie — to ha! śmiały się „damy“.

A Tomek, grając, widział przed sobą szpetną twarz doktora Sabińskiego, jak mu niegdyś prorokował karyerę grajka — i śmiał się zuchwale do tego widziadła:

— Ano — gram — i co? Myśli, doktór, że mnie to żenuje. Wolę grać — tej hołocie — jak tańczyć — na cudze granie. Tańczcie, dranie, bydło — ja was tu dziś zamęczę!

Gdy policya wreszcie rozpędziła „klientów“, Tomek miał palce od strun do krwi zdarte, i jeszcze grał, blady, z kroplami potu na czole. Puńkowski, restaurator, z rozpromienioną miną — osobiście podał mu kufel piwa i srebrnego rubla.

Tomek piwo wypił — rubla wyrzucił w górę i nogą nadeptał.

— Orzeł czy reszka? spytał brzuchacza.

— Orzeł! odparł ten wahająco.

Tomek nogę usunął, spojrzał — i potrącił monetę ku niemu.

— Bierz — twoja! rzekł—i wyszedł.

— Pan! mruknął kelner, kłaniając mu się nizko.

A Tomek, zanim zasnął — pogłaskał skrzypce ruchem pieszczotliwym dłoni — jakby głaskał smukłe kobiece biodro, i rzekł półgłosem.

— I oto jestem na twojem utrzymaniu — ty śpiewne drewno!

Jakoż zaledwie się nazajutrz obudził — kelner przyprowadził mu czeladni-

ka rzeźnickiego, który z szerokim śmiechem wystąpił doń z prośbą o granie na weselu.

— Niby na mojem, z panną — co jej stary jest woźnym w Resursie. Proszę nie byle za co — dam pięć rubli — ino żeby tak pan rżnął — jak dzisia tu w nocy. Nie bez tego, że i tancerze coś dołożą—bo bez przychlebności mówię — ma pan dryg w ręku, że nogi same chodzą.

— Idź pan do stu dyabłów — mnie się spać chce!

— To też nie zaraz proszę — ino na wieczór. Starszy drużba tu po pana przyleci — jak będzie pora.

— No, dobrze — a jak mi się panna młoda spodoba — to buziaka niech mi też dołoży.

— Owa — do wójta z tem nie pójdziemy — a i panna Felka nie będzie chyba sprzeczna, zaśmiał się nowożeniec, kładąc na stoliku trzy ruble tytułem zaliczki — „na pewność".

c. d. n.

Zbytek i prostota stroju.

(Dalszy ciąg).

W każdym wypadku chodzi o dwa zasadnicze punkta: o zrozumienie linii, barwy i ich stosunku do siebie. Obowiązuje tu zasada rytmu, która w linijnej kompozycyi ubrania jest proporcyą, jak w barwnej, gamą kolorów.

Linia musi biedz harmonijnie w stosunku do budowy, wzrostu i ruchów. Linie bardziej proste, posągowe, dobrze przypadają dla postaci wysmukłych, o gestach spokojnych. Im żywszy temperament, im kształty i rysy drobniejsze, ruchliwsze, bardziej nieregularne, tem więcej musi je rysunek dopełniać i braki neutralizować.

W stroju, który dla człowieka staje się tem, czem sierść, łuska lub upierzenie w świecie zwierzęcym, więc niejako częścią żywego organizmu, linii zupełnie prostej niema i być nie może. W konturach ludzkiej postaci, zarówno, jak w geście, który jest linią płynną, oko poszukuje zawsze mniej-więcej falistości. Hogarth w swej „Analizie piękna" przyznaje tylko dwom liniom przyrodniczym wartość estetyczną, mianowicie, linii falistej, nazwanej przez niego „linią piękna", i linii wężowatej, czyli „linii wdzięku". Obie odpowiadają dokładnie budowie kobiecej i są najpopularniejszą zasadą stroju i ułożenia. Im zaś te linie są wykwintniejsze i lepiej obmyślone, tem płynniej winny się z sobą zlewać, bez ostrych skrótów i łamań. Toż samo dotyczy form okrągłych, kulistych, gwiaździstych, używanych jako najulubieńszy ornament, więc perły, paciorki, brosze, klamry, medaliony. Zdrowym instynktem określa to lud, mówiąc, że co okrągłe, to ładne. W rzeczywistości, wrażenie to opiera się na prawach fizyologicznych, mianowicie, budowie oka, które dla ich objęcia zużywa najmniej pracy, zatem doznaje najwięcej zdrowej przyjemności. W rozwoju smaku bardziej indywidualnego zasady te wysubtelniają się, ale swej mocy zasadniczej nigdy w zupełności nie tracą.

Wszelkie odstępstwa mogą być korzystnemi pod warunkiem, że zachowaną będzie złota miara; inaczej, łatwo dojść do absurdu. Ta linia raczej prosta odgrywa w obecnym smaku epoki dużą rolę. Sylweta kobieca stała się smukłą, a figura pozbawioną nadmiernych wcięć i wypukłości. Jest to niejako uduchowieniem linii, ale należy strzedz się, aby nie zakrzepła w przesadnej sztywności i nie wyzuła się z możliwości przejścia w ruchu każdej chwili w linię wężowatą, która jest wyrazem życia. Zadaniem naszem w pierwszym rzędzie będzie powzięcie stanowczej decyzyi, której z zasadniczych linii dać pierwszeństwo.

Ogólnie biorąc, nie jest to trudnem; natomiast, chcąc posiąść wszelkie subtelności, trzeba pewnych studyów. Drogą jest tu obserwacya natury, więc budowy i poruszeń ciała ludzkiego, elastycznych ruchów niektórych zwierząt, naturalnego układu na postaci luźnych draperyi, wreszcie studya dzieł sztuki. Rzeźby greckie ukazują nam tajemnicę harmonii, na obrazach prymitywów zauważymy, jak układem linii osiąga się nastrój uduchowienia, na obrazach renesansu, w jaki sposób uwydatniono rozkoszną pełnię życia, w pastelach Watteau ujrzymy przesłodzony wdzięk, który należy miarkować, bo go dziś nikt nie zniesie, ze sztychów empire'u wyjrzy ku nam sztywność sztucznej prostoty, którą trzeba zastąpić szczerą naturalnością, — w czarujących portretach angielskich mistrzów dostrzeżemy wdzięk zespołu i umiejętność noszenia nawet brzydkiego stroju w taki sposób, że wydaje się ładnym.

To wszystko razem nauczy nas we współczesnej modzie, od pierwszego rzutu oka, odróżniać i oceniać jej charakter. Gdyż rola nasza na tem głównie polega, by módz odrazu wiedzieć, co w ramach panującej mody można bezkarnie usunąć, a co na to miejsce nowego zaprowadzić, zgodnie z naszem „milieu", jak i gustem ściślej indywidualnym. Każda niemal zmiana nowoczesnej mody, jak dotąd, czepia się jednostronnie jakiegoś okruchu przeszłości lub egzotyczności. O ile więc znamy te rzeczy głębiej, pozwoli nam to na własną rękę wprowadzać inowacye i wskrzeszać szczegóły, które naszą tualetę uczynią zawsze świeżą i oryginalną, a zarazem nienagannie modną.

Wybór barwy, jest zarazem łatwiejszym i trudniejszym. Łatwiejszym, ponieważ rasie naszej poczucie barwy jest więcej wrodzone; trudniejszym, ponieważ mamy do czynienia z nieskończoną możliwością kombinacyi, złych i dobrych. Kobieta, która posiada więcej zmysłu plastycznego, obmyśli lepiej formę; ta zaś, która ma zmysł muzyczny bardziej rozwinięty, zwycięży barwę — i to tem snadniej, że nic nad barwę nie wpływa bezpośredniej na wywołanie pewnego nastroju.

d. c. n. *Ewa Łuskina.*

Kraków.

Nasze dzienne sprawy...

Żywotność malarstwa. Wystawa sceniczna i prac Mehofera. Konferencya o reformach teatralnych. Wznowienie „Nietoperzy". Zasługi Lubowskiego dla sceny naszej. Rocznica zgonu ks. Józefa Poniatowskiego. Uroczystości krakowskie. Tyrania hakatyzmu.

Onemi czasy fałszywe proroki literackie przepowiadały, że malarstwo polskie... niema przyszłości przed sobą. Tymczasem od lat czterdziestu ta gałęź sztuki daje ciągle świadectwo o żywotności twórczego ducha w Polsce.

W Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, panuje teraz ruch gorączkowy. Obudziły go wystawy malarstwa scenicznego i dzieł Mehofera. Obiedwie mają wybitne znaczenie w fenomenologii artystycznej czasów naszych.

Organizatorowie wystawy malarstwa scenicznego chcieli dać publiczności przedsmak reformatorskiego i trochę rozwichrzonego ruchu, który się rozpoczął na Zachodzie. Wystawa, zestawiona dorywczo, nie mogła dać pełnego pojęcia o nowych prądach w tej dziedzinie, ale obudziła zajęcie i pożądaną wymianę myśli.

Z artystów zagranicznych najobficiej zaprezentował się głośno reklamowany Edward Gordon Craigh, który nadesłał interesujące modele i szkice do wystawy dramatów Ibsena i Szekspira. Zwolennik czystego piękna, marzy Craigh o przewróceniu całej sztuki teatralnej „na nice", chce wygnać z dekoracyi scenicznych wszelką złudę i realizm, zastępując je jakąś kombinacyą kształtów uproszczonych, geometrycznych. W przeciwieństwie do niego, słynny Bakst wystawił szereg szkiców i wzorów kostyumowych, nacechowanych ekspresyą póz, namiętnych, wysilonych i oryentalną jaskrawością kostyumów.

Wśród wzorów skomponowanych przez naszych artystów wyróżniają się świetne kompozycye Wyspiańskiego, wskrzeszające epokę piastowską w motywach ludowych, oraz prześliczny, pełen powagi i malowniczości model p. Drabika do greckiej tragedyi. Godne są uwagi fantastyczne, rozwiewne projekty p. Fr. Siedleckiego do dramatu Słowackiego „Zborowski", barwne kompozycye Cz. Jankowskiego, modele p. Maryana Dienstl'a do „Hamleta" i „Balladyny", eksperymenty p. Borawskiego Aleksandra, wynalazcy dwustronnego malowania dekoracyi, modele p. Michała Jasieńskiego, archaizowane wzory p. Maszkowskiego, wreszcie kompozycye pp. Rajskiego, Ratkowskiego, Dzierzbickiego i innych.

Z powodu tej wystawy Tow. Literatów i Dziennikarzy zorganizowało bardzo ciekawą zbiorową konferencyę, w której ścierały się prądy nowatorskie w przemówieniach pp. Dienstla i Borawskiego z krytycyzmem reprezentowanym przez p. Kotarbińskiego, który wykazując jednostronność prądów reformatorskich, twierdził, że do reformy teatru współczesnego jest powołaną przedewszystkiem — literatura.

Imponujące wrażenie wywarły w Salonach Tow. Zachęty dzieła Mehofera, zwłaszcza jego wielkie kompozycye witrażowe do katedry Fryburskiej i świątyni na Wawelu. Artysta nietylko dowiódł opanowa-

nia techniki witrażowej, ale zrozumienia stylu średniowieczno - religijnego, rozwinął wspaniałe bogactwo barw, szczegółów, kształtów i zarysów. Całość wystawy jest dziełem jednej z tych indywidualności twórczych, które bogacą kulturę artystyczną skarbami niespożycie trwałemi.

* * *

Na scenie teatru Letniego wskrzeszono utwór, który przed czterdziestu laty w satyrycznem oświetleniu dawał obraz wady, grasującej szeroko w obyczajach naszych. „Nietoperze“ Lubowskiego, sztuka napisana w rodzaju stworzonej przez Barriére'a komedyi typów zbiorowych. „Fałszywi poczciwcy“—przypomniała autora, który dzisiaj zamilkł, ale który przez ćwierćwieku był jednym z głównych wytwórców repertuaru współczesnego pierwszej polskiej sceny.

Plotkarstwo jest wadą wiekuistą i niewykorzenioną, jak złe nałogi ludzkiej natury. I dzisiaj stada nietoperzy krążą w ciemnościach. Potwarz i szarpanie dobrej sławy bliźnich praktykuje się na szeroką skalę zarówno w salonach bogaczy, jak i w skromnych siedzibach średniego mieszczaństwa.

W komedyi Lubowskiego satyra łączy się z nastrojem i faktami życia, które już minęły. Nic dziwnego, że sztuka na scenie była wspomnieniem owych czasów, gdy wśród czczości życia społecznego małe skandaliki urastały do znaczenia ważnych spraw bieżących. Komedya, poparta doskonałą grą artystów, wśród których przodowali Frenkiel i Rapacki, wywarła wrażenie dosadnością satyrycznych rysów w kilku scenach ruchliwych i nacechowanych sceniczną werwą.

W duchu zdrowej zasady karcenia śmiechem obyczajów, Lubowski rozwijał dla sceny naszej płodną działalność, przedstawiając różne wady i krzywizny burżuazyi warszawskiej. Wznowienie „Nietoperzy“ przypomniało zasługi długoletnie pisarza, który był realistą w stylu szlachetnym, satyrykiem, nieraz ostrym i gorzkim, ale sprawiedliwym. Jego ironia, zgryźliwa i mocna, wypływała z głębszego pragnienia, aby wewnętrzne życie nasze było dostojne i zdrowe.

* * *

Ponad wrzawą i bieganiną spraw codziennych, ponad echami klęsk i niedoli współczesnych przez całą ziemię naszą przepłynął powiew wielkich wspomnień o jednym z ostatnich rycerzy, sprawy polskiej, który przed stu laty utonął dnia 19 października w falach Elstery podczas wielkiej bitwy narodów. Krzepiącym serca był ten akord czci i wdzięczności, jako zabrzmiał na łamach całej prasy polskiej. Nie było rozdźwięku ani zgrzytu w tych wspomnieniach o dzielnym wodzu i żołnierzu bez skazy, którego dzieje stanowią jeden z klasycznych przykładów wierności niezłomnej dla obowiązku i miłości ojczyzny.

Pismo nasze oddało hołd pamięci zwycięzcy z pod Raszyna, streszczając rasy cennej monografii prof. Askenazego, którego przemówienie było także jednym z głównych momentów wielkiej uroczystości krakowskiej.

Rynek, ulice i gmachy starego grodu w dniach 19 i 20 b. m. stały się widownią jednego z tych obchodów, w których łączą się wielkie wspomnienia z żywem tętnem tysiąca serc polskich. Przedstawiciele instytucyi społecznych i kulturalnych w Galicyi, wszystkich stanów i dzielnic ziemi naszej utworzyli wspaniały pochód, który dążył na Wawel, do twierdzy tradycyi polskiej, i zarzucił wieńcami sarkofag księcia Józefa w grobach królewskich.

Brakło może w tym obchodzie prawdziwie polskich imion przodowników narodu, ale było wielkie święto, w którem brały udział, wedle słów poety: „i chłopy sukmanne i pany strojone w pąsowe żupany, delije, i dziewki przekrasne, panięta przejasne, jaśniejsze, niż białe lelije!“ I zagrały im „dzwony ze wszystkich kościołów, ogromne, tętniące podniebne“ — a wśród nich dzwon Zygmunta, brzmiący dźwiękiem zamarłej chwały. Echom wawelskiego obchodu odpowiedziało tętno miliona dusz polskich, tam nawet, gdzie chwała księcia nie mogła się rozlegać w żywem słowie.

W Lipsku nie pozwoliła policya uczcić wymownie pamięci poległego pod murami miasta bohatera, ale grono rodaków okryło wieńcami jego pomnik. Działo się to w stolicy kraju, którego władcy nosili ongi polską koronę. Książę Józef przed stu laty był ministrem księcia warszawskiego i elektora saskiego w jednej osobie! Teraz serwilizm wobec Prus przyćmił dawne wspomnienia. Trucizna nienawiści i hakatyzmu przepoiła duszę „narodu myślicieli“.

Karol.

NIE MÓW.

O teraźniejszość nie jestem zazdrosny!
Nie opłakuję już doznanych strat.
Wiem, że kres bywa każdej uczuć wiosny,
Że więdnie tutaj najcudniejszy kwiat.

Blask słońca mego omroczyła słota,
I Duch utracił dawną moc i hart,
Lecz nie wydzieraj z swej księgi żywota
Przez miłość naszą zapisanych kart.

Twa teraźniejszość nie do mnie należy,
Prześnionych marzeń nie powróci cud,
Ale na nowej miłości rubieży
Nie mów, że dawna była złudą złud.

Choćbym już dzisiaj tobie nie był miły,
Choćby kto inny zdobył czar twych łask,
Nie mów, że gwiazdy, które nam świeciły,
Ułudny miały i zwodniczy blask.

Nie mów, że kwiaty, które nam błyszczały,
Straciły dawną barwę swą i woń,
Że ten poemat życia krótkotrwały
Nie wart, by myślą choć powracać doń.

Te blaski, wonie, krążą gdzieś w przestrzeni,
Czarowną nicią zawsze łączą nas.
Choć nowy nektar w czarze twej się pieni,
One nie zginą — chyba z nami wraz.

I kiedyś może, jesienią, jesienią,
Kiedy zabraknie już gorętszych tchnień,
Jeszcze wspomnienia tęczą opromienią
Posępny jaki, smutny, szary dzień.

Selim.

Nowy kalendarz.

„Nasz Rok“ kalendarz na rok 1914, wydany przy udziale wybitnych sił literackich i zawodowych pisarzy pod redakcyą Stanisława Sierosławskiego. Rok II. Warszawa. Tow. Akcyjne wydaw. „Świat“ (str. 328).

Wśród publikacyi kalendarzowych wyróżnia się „Nasz Rok“ jasnym układem, systematycznością i obfitym zasobem informacyi. Po specyalnym dziale kalendarzowym i astronomicznym, redakcya ułożyła szereg wskazówek praktycznych na każdy miesiąc dla myśliwego, rolnika, ogrodnika, kapitalisty, poradnik dla dobrej gospodyni, informacye kolejowe, paszportowe, podatkowe, pocztowe i telegraficzne.

W części II zasługują na uwagę artykuły lekarsko-hygieniczne, zwłaszcza bardzo dobry słowniczek ratunkowy, ułożony aufabetycznie przez dr. Józefa Zawadzkiego. W dobrze opracowanym dziale kobiecym p. Iza Moszczeńska pomieściła krótki ale racyonalny artykuł „Zdrowy i niezdrowy feminizm“, p. Kosmowska poruszyła doniosłą sprawę „Wpływu kobiet na kooperatywy“, p. L. Kotarbińska dała szereg uwag praktyczno-moralnych o „Służbie domowej“.

Bogaty i bardzo dobrze opracowany dział III zawiera ciekawy i jasno zestawiony „Bilans ubiegłego roku“ ze wszystkich dziedzin życia, pracy umysłowej, rozwoju artystycznego, literackiego i ekonomicznego w naszym kraju z dodatkiem krótkiego przeglądu faktów politycznych ogólnych. Podkreślić tu wypada nietylko staranność redakcyi i współpracowników, którzy w treściwym wykładzie, podali wyczerpującą kronikę faktów najważniejszych, ale widoczne zamiłowanie do wszystkiego, co swojskie, sympatyę dla pracy płodnej i uczciwej, zarówno jednostek, jak instytucyi i ciał zbiorowych. Wykaz posłów polaków, oraz obfity zbiór informacyi warszawskich zamykają wydawnictwo, zdobne kilkudziesięciu rysunkami. W porównaniu z rokiem zeszłym Redakcya dowiodła, iż dąży do ulepszenia „Kalenderza“ zasobem treśc i interesującej i pożytecznej, nie zasklepiając się w ramach szablonu.

N.

Ze świata przyrody.

Badania fauny ziem polskich.

Obowiązkiem i zadaniem całej ludzkości — zgłębiać tajniki całej przyrody, albowiem przyroda, jako „księga Boża“, jest tym szczytem, do którego wiedza ludzka wspiąć się może. Stojąc posrodku tej księgi niezmierzonej, w niej żyjemy, działamy, istniejemy. Módz czytać choćby najmniejszy jej rozdział, to najwyższy zysk, największe zadowolenie, dane ludzkości. A zrozumieć jej treść i podług niej żyć — to ideał.

Ci wszyscy zatem, którzy przyczyniają się do tego zrozumienia i poznania, urzeczywistniają poczęści ideał.

U nas badania prowadzone są już w różnych dziedzinach. Pomówmy dziś o badaniach fauny ziem polskich, na podstawie artykułu K. Simma, umieszczonego w jednym z ostatnich numerów „Wszechświta“.

Owe badania zapoczątkował u nas

Nowicki i jego uczniowie. Były chwile, gdy się zdawało, że polskie przyrodoznawstwo zostanie przygłuszone przez poglądy, wiejące z Zachodu, przez studya biologiczno - anatomiczne i embriologiczno-anatomiczne. Ale działalność komisyi fizyograficznej krakowskiej Akademii Umiejętności zapobiegła tej jednostronności, zgubnej dla całokształtu wiedzy.

Mylnym jest zarzut, że systematyczne opisy fauny nikomu pożytku nie przynoszą.

I owszem, rozszerzają zakres znajomości własnego kraju; nadto wiele zjawisk i zagadnień biologicznych można zrozumieć tylko na podstawie badań fauny.

Wykazuje to właśnie uczony niemiecki Verhöff w świeżo wydanym zeszycie dzieła, zakrojonego na wielką skalę, p. t. „Dieploden Deutschlands". We wstępie do tej pracy podnosi autor pożytek ze studyów nad krocionogami, których życie związane jest ściśle z geograficznemi i geologicznemi warunkami. Zbieracz krocionogów-wijów zmuszony jest bowiem do ciągłych wycieczek i podróży, do zaznajamiania się z geologią, z klimatem różnych okolic kraju, a także z charakterystycznymi przedstawicielami jego fauny. Leży w tem nietylko znaczna korzyść dla zdrowia, lecz także jest to czynność, zmuszająca przyrodnika do wszechstronności w badaniach, do obserwowania najróżnorodniejszych zjawisk, dla móla książkowego niedostępnych.

Ciągła styczność z przyrodą uczy nas wreszcie poznawać piękno i harmonię w niej panującą. Słowem, największa wartość badań faunistycznych (choćby nawet nie przedstawiających materyalnych korzyści), polega na tem, że otaczająca nas żywa natura staje się cząstką naszego duchowego życia i stwarza ludzkości „raj", z którego nie zdoła jej wypędzić żadna siła.

Verhöff pyta: komu należy polecać opracowywanie pewnych grup zwierząt i odpowiada, że nietylko specyalistom. Przedewszystkiem zwraca się do tych kół inteligencyi, które poza właściwą pracą zawodową, mają jeszcze dość czasu i energii, aby się poświęcić pracy na niwie badań faunistycznych.

„Te właśnie koła — pisze — mogą oddać rzetelne usługi nauce. Szczególnie nauczyciele szkół średnich i lekarze, jako najbardziej wykształceniem spokrewnieni z przyrodnikami - zoologami".

U nas, w Polsce, zawinił w tym kierunku brak odpowiednich dzieł, skupiających w sobie literaturę faunistyczną. Daje się uczuwać brak dobrego polskiego podręcznika zoologii. Taki podręcznik powinien być wskazówką nie dla uczniów, lecz dla nauczycielaa, który nie powinien ograniczać się do podawania swoim uczniom wiadomości czysto książkowych. Winien kierować pierwsze ich kroki na łono przyrody, wyprowadzać ich w pole, do lasu, zachęcać do sporządzania zbiorów naukowych. Zoologia w ostatnich czasach przybrała kolosalne wprost rozmiary, to też, chcąc tę wiedzę z korzyścią uprawiać, trzeba ograniczyć się do pewnego tylko jej zakresu. I na najmniejszem polu można wiele zdziałać, ponieważ zależność zjawisk przyrody jest nieograniczona.

„Dobrze pojęte specyalne badanie — pisze Verhöff — daje możność osiągnięcia ładu w jedności".

Takie studya specyalne dostarczają ludziom spokoju ducha, wielce potrzebnego w dzisiejszych niespokojnych czasach. Należy jednak badania przyrodnicze tak prowadzić, aby wiodły ludzkość do szlachetnej radości życia, albo pomogły do wzniesienia jej ponad małostki trosk codziennych.

Trzeba dodać, że przyrost badaczów-zoologów nie odpowiada w żadnym stosunku przyrostowi ludności. Winien temu brak instytutów faunistycznych, a szczególnie muzeów zoologicznych.

„Wielu przyrodników — wywodzi Verhöff — przyzwyczaiło się do popularnej lektury i odczytów, ilustrowanych obrazami świetlnemi. Biorą za przyrodę jej surogat".

Tak jest nawet w Niemczech, gdzie pomoce naukowe są bezporównania większe, literatura naukowa szersza i gruntowniejsza. Cóż dopiero u nas! Żaden dział fauny krajowej nie jest jeszcze odpowiednio opracowany, a studya nad niższemi grupami zwierząt — zaledwie rozpoczęte.

Do zrobienia jest bardzo dużo. Zasłużyć się może w tej dziedzinie każdy nauczyciel zoologii, byle nie zamknął się w książkach i nie popadł w jednostronność.

Gryf.

Oporność kobiet wobec współdzielczości.

Popieranie kooperatyw. „Samopomoc". Merkury. Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecięcych.

Jak wielka jest jeszcze ciągle oporność kobiet wobec kooperatywy, dość spojrzeć na salę każdego zebrania, którego celem jest omawianie spraw współdzielczości.

Zawsze na niej przeważają — mężczyźni. A przecież, dopóki naszem hasłem nie stanie się, między innymi, *popieranie kooperatyw*, dopóty one chromać muszą.

Z całą też skwapliwością notować należy wszelkie w tej dziedzinie podjęte trudy kobiece. *„Samopomoc"*, stowarzyszenie dziś już liczne i normalnie rozwijające się z każdym rokiem, zawdzięcza swe istnienie inicyatywie p. Faleńskiej i pracy niestrudzonej p. M. Sikorskiej.

„Merkury" przeważnie winien swe życie p. Wandzie Herse, która z podziwu godnym spokojem zniosła nawet ohydne napaści, a wiernie służy sprawie, którą ukochała. Zyski w bilansach zastąpiły stałe dotąd deficyty.

A Stowarzyszenie „Merkury" posiada obecnie sklepy przy ulicach: Dzielna 74, Chłodna 68, Żelazna 31, Krucza 22 (róg Hożej), Czerniakowska 85, Erywańska 16, Nowosenatorska 8, Stare Miasto 21, Brzeska 6 (Praga).

Przy ul. Dzielnej Nr. 95 mieści się kuchnia tania Stowarzyszenia.

Nadto w tych dniach został otworzony sklep produktów spożywczych, skład towarów łokciowych i ubrań gotowych przy ul. Tamka 45 (przy targu Ordynackim).

Pracowni współdzielczej ubrań kobiecych i dziecięcych rozwój zapowiada się bardzo dobrze. Zamówienia rosną. Stosunki z prowincyą nawiązują się coraz liczniejsze. P. Wanda Szymańska, prowadząca pracownię, niezmordowana jest przy robocie. Członkinie dzielnie jej pomagają.

Ale... czy wszystkie te stowarzyszenia mają dostateczną liczbę członków? I, co za tem idzie, czy wszystkie nie użalają się na brak gotówki do obrotu?

Trudno jest istotnie zdać sobie sprawę, dlaczego tak mało kobiet dotąd rozumie, że 100 osób, dając po 10 rb. każda, złoży 1000 rb., za który stowarzyszenie, wypożyczając go z Banku, płaci 8 prc. A złożony przez członków ten sam tysiąc rubli — da im w obrocie nawet doskonałą dywidendę.

Siebie nie skrzywdzą. Instytucyi dopomogą. Spełnią obowiązek społeczny, byle tylko chciały zrozumieć, że „w jedności siła" i wspólnymi groszami dźwigać ogólny rozwój naszego handlu i przemysłu.

Mrówka.

Związek kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku.

Po ogłoszeniu przez nas w Nr. 27 imion dzieci z Księstwa Poznańskiego, otrzymaliśmy dużo listów pełnych uznania dla naszej akcyi. A między innymi liścik, który ile nam sprawił radości, niech świadczy fakt, że go w całości dołączamy.

„Proszę i mnie pozwolić przyłączyć się do dzieci poznańskich i dać gorącą obietnicę, że nigdy stroić się nie będę. Moja Mamusia strojów nie lubi, więc i ja chcę ubierać się gładziutko i nie chcę nosić sukienek z koronkami i kokardami. Mamusia zawsze mi mówi, że polska dziewczynka powinna być skromna we wszystkiem.

Inka Rodziewiczówna, lat 9, córka Sędziego z Ostrowa, gubernii Pskowskiej. 1913 r. 5-IX.

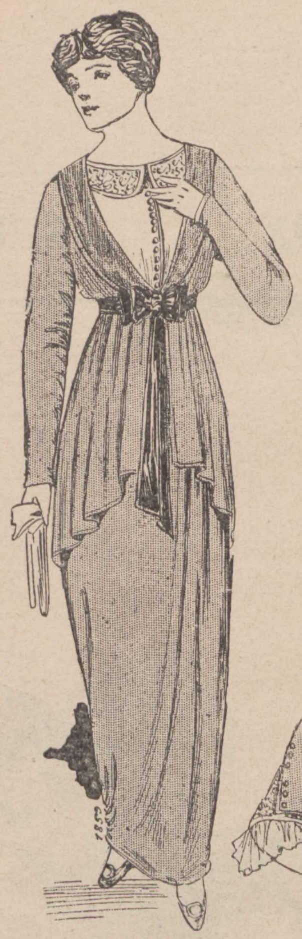
Święto sierot.

Szanowne Czytelniczki, mają z nami dużo kłopotu. Bo — nietylko niepokoimy je konkursami, ankietami, ale jeszcze urządzamy „Święto Sierot". A jakże tu mogłaby która *matka* odmówić nam współudziału w pracy? Jak mogłaby pominąć sposobność, aby nie powiedzieć dziecku, że współczucie w niedoli, poparte zwłaszcza choćby drobnym czynem, słodzącym tę niedolę, to najpierwszy obowiązek ludzi względem siebie.

Więc, mimo poczucia, że zadajemy nieco trudu — naszą prośbą, ponawiamy ją. I na „Święto Sierot" prosimy o drobne upominki, zabawki, które dzieci same oddadzą ze swoich zasobów *dla Sierot*, i o koszulki, czapeczki, kaftaniki włóczkowe, które Szanowne Matki lub ich starsze córki, przygotują i nadeślą nam na naszą uroczystość. Nadmieniamy, że pośpiech jest o tyle potrzebny, iż musimy się wcześnie zoryentować w zasobach, aby wypadkiem nie zabrakło darów dla tych, które się zgłoszą na *Święto Sierot*.

W dalszym ciągu na „Święto Sierot" nadesłali dary:

P. W. Sadowska — 20 sztuk zabawek.
P. Pan Feist 10 rb. — na zabawki.
P. Marya Łapczyńska — lalkę.
Zofia Tomacka — zabawkę.
P. Marya Pawłowska — 3 koszulki.



N. 1. Suknia z kreponu.



N. 2. Suknia przybrana adamaszkiem.



N. 3. Suknia strojna.



N. 5. Suknia z tafty.



N. 4. Suknia z kaszmiru.



N. 6 Kostyum aksamitny.

N. 7. Kostyum z vigogne

Opisy do N-ru 45-go.

Nr. 1. Suknia z kreponu wełnianego koloru jasno lila. Spódnica trochę zmarszczona z przodu, wązka u dołu. Stanik z długiemi rękawami z kamizelką z białej faille; guziczki z białej perełki; mały kołnierz zaokrąglony z gipiury na tiulu z obwódką z tego samego materyału, co kamizelka. Wyłogi szalowe z tafty. Tunika zmarszczona, krótsza z przodu; pasek czarny aksamitny.

Nr. 2. Suknia z lekkiej wełny. Bryt przedni przy spódnicy gładki, taki sam bryt przy staniku rozszerza się u góry. Pasy adamaszkowe przy staniku zakończają się w szpic na spódnicy. Małe wypustki jedwabne przy brzegach zachodzących na adamaszek. Guziki z tego samego materyału, co suknia. Falbanka tiulowa przy rękawach; pasek czarny jedwabny.

Nr. 3. Suknia strojna na koncert, obiad lub wieczorek, z charmeuse'y *banane*. Spódnica podpięta z przodu, podtrzymana dwoma dużemi krążkami ze zmarszczonego materyału. Rękawy i przybranie stanika z koronki Malines; pasek aksamitny niebieski.

Nr. 4. Suknia z kaszmiru miękkiego, koloru rdzy. Spódnica gładka, tunika odwinięta, zmarszczona przy pasie; stanik kimonowy; rękawy wychodzące z pod kimona, przybrane czarnym atłasem i guzikami z materyału; falbanka tiulowa. Przód z tiulu zmarszczonego. Kołnierz jedwabny, czarny, taki sam pasek; dziurki obszyte sznureczkiem atłasowym.

Nr. 5. Suknia z tafty lub z muślinu wełnianego jasno-popielatego koloru. Spódnica zmarszczona, z tyłu trochę podpięta; stanik kimonowy z długiemi rękawami. Kamizelka i wyłogi zastebnowane w grube ste-

SUKNIE ŚLUBNE.



N. 15. Przybranie głowy panny młodej.



N. 16. Przybranie głowy dla panny młodej.



N. 8. Suknia adamaszkowa.



N. 9. Suknia dla drużki.



N. 10. Suknia z muślinu jedwabnego.

N. 11. Suknia z tuniką koronkową.



N. 12. Suknia ślubna z koronką.



N. 13. Suknia ślubna jedwabna. N. 14. Suknia ślubna adamaszkowa.



N. 1—3. Kapelusze.

bnówki z jedwabiu niebieskiego. Falbanka tiulowa przy szyi. Pasek aksamitny niebieski.

Nr. 6. Kostyum z velours de laine praktyczny, skromny, wygodny jako „trotteur".

Aksamit koloru cachou; spódnica gładka, z dwóch brytów. Żakiet z dużemi wyłogami; kołnierz czarny, aksamitny. Pasek z tego samego materyału co kostyum: guziki fantazyjne.

Nr. 7. Kostyum z vigogne granatowego koloru, szykowny i praktyczny, jak Nr. 6. Całą jego ozdobą jest kołnierz i mankiety z wełnianego aksamitu białego.

N. 8. Suknia adamaszkowa koloru bronzowo-złocistego. Spódnica składa się z dwóch brytów, u dołu małe guziki z ciemnego aksamitu; po bokach w pasie dwie kontrafałdy. Stanik kimonowy, plastron z tiulu; takie same guziki, jak przy spódnicy; małe aksamitne wypustki przy staniku; kamizelka, kołnierz i pasek atłasowe koloru sukni.

Nr. 9. Suknia koronkowa dla młodej panienki. Na jasnem tle niebieskiem, różowem albo jasno słomianego koloru. Trzy falbany zmarszczone; z przodu na każdej falbanie po trzy „chou" z miękkiego jedwabiu koloru podszewki; ostatnia falbana przepasana szeroką wstążką. Stanik udrapowany jako fiszutka; pasek z wstążki.

Nr. 10. Suknia z muślinu jedwabnego jasno zielonego koloru. Spódnica, z przodu rozcięta, powinna mieć falbankę od spodu. Długa tunika i dół spódnicy obszyte puchem (można puch zastąpić paciorkami, perłami lub dżetem). Szeroki pasek z liberty, kokardka z przodu, długie końce zwieszają się z przodu pod tunikę i falbanę. Mały plastron przy staniku z tiulu. Stanik kimonowy, obszyty, jak spódnica.

Nr. 11. Suknia koronkowa; spódnica z liberty jasno-fioletowego koloru, z trenem, z przodu otwarta. Zawsze zalecamy pod takiem krzyżowaniem się draperyi spódnicy dać falbanę lub gładki kawałek takiej samej materyi, jak spódnica; można modnie się ubierać nie naśladując ślepo każde dziwactwo mody. Długa tunika i stanik koronkowe, zapięte z przodu. Przód stanika z mousseline de soie, małe kokardy i pasek z liberty.



N. 17. Kostyum. N. 18. Suknia wizytowa.

Nr. 12. Suknia ślubna z białego miękkiego atłasu; spódnica nieco z przodu podniesiona, ułożona w fałdy u góry. Stanik koronkowy, udrapowany na ramionach; pierwszy rękaw atłasowy, drugi tiulowy z podwójną falbanką u dołu; tunika trochę dłuższa z tyłu, zmarszczona w pasie. Na głowie koronka lekko udrapowana tworzy jakby czepeczek, przybrany kwiatem pomarańczowym; długi tiulowy welon spuszcza się aż do ziemi.

Nr. 13. Suknia biała atłasowa. Spódnica zapięta z tyłu; z przodu gładki wązki bryt. Boki udrapowane. Stanik i długie rękawy atłasowe; przód stanika z tiulu; tunika z tiulu, obszyta drobną girlandką z kwiatu pomarańczowego i liści. Z przodu duży pęk kwiatów zakrywa zapięcie paska. Welon z tiulu. Wieniec z kwiatu pomarańczowego i liści, z przodu zapięty na welonie, po bokach kryje się pod tiulem i zakończa się w tyle.

Nr. 14. Suknia z bardzo miękkiego adamaszku; spódnica z przodu zachodzi z prawej na lewą stronę, po bokach fałdy, z tyłu udrapowana, z małym trenem.

Stanik kimonowy z długiemi rękawami, zakończonemi podwójną falbanką; taka sama falbanka przy szyi. Pasek atłasowy. Welon zachodzi na czoło i uszy; przytrzymany wiankiem spuszcza się wzdłuż sukni na tren.

Nr. 15. Przybranie głowy dla panny młodej z tiulu. Zmarszczony trochę na czubku głowy, rozchodzi się welon po obu stronach, przytrzymany bardzo malutkiem wiankiem.

Nr. 16. Przybranie głowy takie same, jak w Nr. 14, tylko welon koronkowy zamiast tiulu, gałązka węższa.

Nr. 17. Kostyum „trotteur". Spódnica aksamitna, gładka, zaszewki na przodzie zastebnowane. Bluzka z mousseline de soie z długiemi rękawami, falbana plisowana z przodu i przy rękawach. Mały toczek. Duża kokarda z tiulu.

Nr. 18. Suknia wizytowa. Spódnica gładka aksamitna. Długa bluza z crépe de Chine w deseń, przybrana atłasowym paskiem; tiulowa falbanka przy szyi i rękawach.

Kapelusz aksamitny, naokoło rondka duża falbana z podwójnego tiulu. Duża egreta na przodzie.

KAPELUSZE.

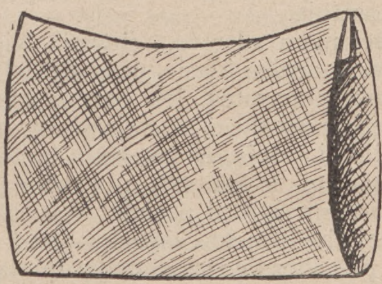
Trzy małe kapelusze.

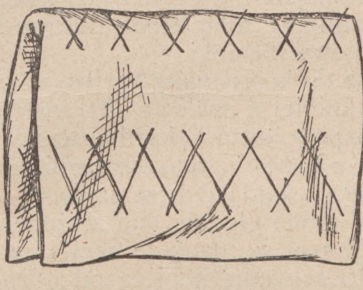
Nr. 1. z granatowego aksamitu; przepaska naokoło główki z białego atłasu; kokarda z atłasu i aksamitu.

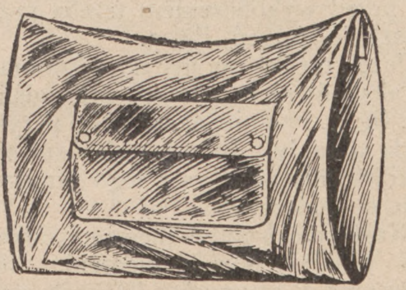
Nr. 2. Mały toczek z czarnego aksamitu. Główka udrapowana; z przodu dwie egrety, białe, krótkie.

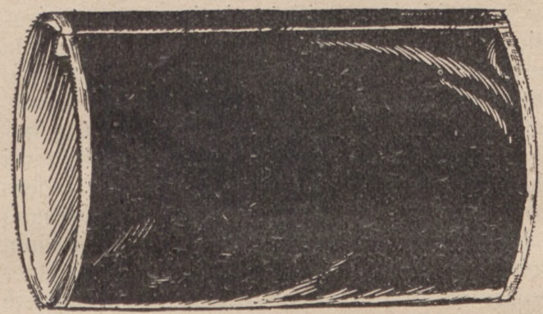
Nr. 3. Kapelusz okrągły czarny, przepasany białym atłasem; pęk strusich piór z boku.

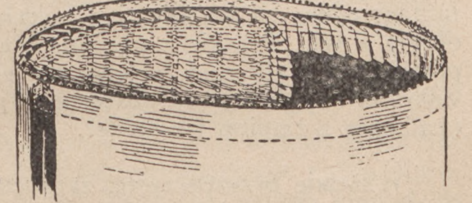
JAK USZYĆ MUFKĘ W DOMU.

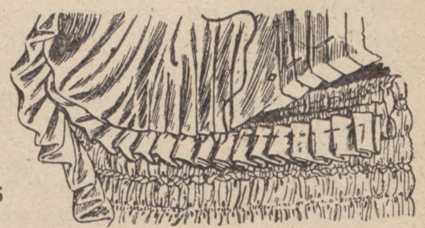

1

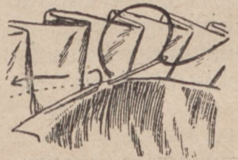

2


3

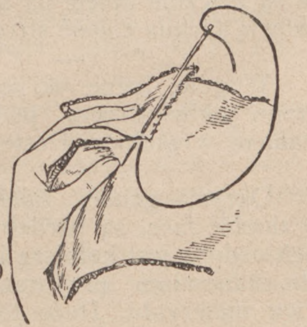

4


5

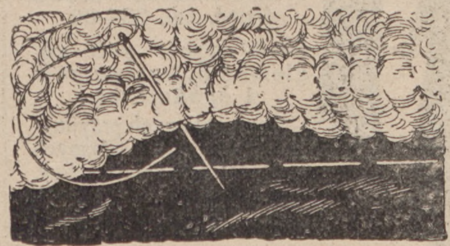

6


7

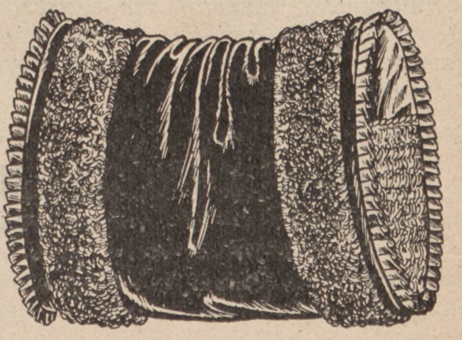

8


9


10


11


12


13

Jak uszyć mufkę w domu.

Duże, płaskie mufki zawsze modne. Bywają futrzane, aksamitne, gładkie i udrapowane i nie są trudne do zrobienia.

Model nasz jest aksamitny, przybrany czarnym barankiem: wielkość jest 38 c. na 32. Formę kraje się z muślinu, 38 c. na 64; górna część zeszyta, jest trochę wciętą w środku, fig. 1.

Podług tej miary kraje się wsypkę do puchu, zaszytą naokoło, jak poduszka, fig. 2. Aby puch utrzymał się równo na całej powierzchni, trzeba dużemi ściegami przeszyć wierzch i spód razem; fig. 2. Wsypkę obszywa się następnie atłasem lub adamaszkiem; przed wykończeniem trzeba przyszyć na maszynie kieszeń, fig. 3.

Jeżeli mufka ma być udrapowana, kraje się aksamit nieco szerzej, niż muślinową formę, fig. 4, i na niej aksamit się przyszywa i układa w fałdy. Brzegi wykończa się falbaną kilkocentymetrową z tego samego materyału, co podszewka.

Następnie z podwójnego kawałka podszewki robi się boczne kieszenie, fig. 5, zmarszczone w równych odstępach, na całej wysokości; kieszeń, zakończona falbanką, u góry jest nieco szerszą, u dołu zwęża się w szpic.

Podszewkę, fig. 3, przyszywa się do bocznych kieszeni mufki niewidocznemi ściegami, fig. 6 i 7.

Przed zupełnem wykończeniem środka należy futro przygotować do przybrania. Niektóre futra doskonale zszywają się; pas może się składać z małych kawałków; trzeba tylko dobrać futro w kolorze i kierunku włosa. Do krajania nigdy nie należy używać nożyczek, tylko ostrego śpiczastego noża. Najlepiej krajać futro w powietrzu, jeżeli ktoś drugi trzyma je rozciągnięte, albo też przypiąć do stołu pluskiewkami. Przed krajaniem futro powinno być namoczone ze strony skóry, aby je łatwiej było krajać, fig. 8. Uważać trzeba, aby włosów nie wycinać.

Przy zszywaniu za każdym ściegiem trzeba włosy wysuwać ze szwów, aby zeszycie było zupełnie gładkie od strony skóry, fig. 9 i 10. Miejsce, gdzie ma być przyszyte futro na mufce, powinno być odznaczone fastrygą. Futro przyszywa się do aksamitu niewidocznemi ściegami, jak oznaczone na fig. 11 i 12. Nie potrzeba dodawać, że pasy futrzane powinny być zupełnie dostosowane do mufki.

Kronika mody.



Peleryny krótkie futrzane, w rodzaju długich kołnierzy, zaczynają być bardzo noszone; praktyczna to moda na zimę.

Przy niektórych długich paltach są także peleryny; jest to więcej wygodne, niż eleganckie. Wszelkiego rodzaju aksamity są modne: na płaszcze, wieczorowe i wizytowe suknie, eleganckie szlafroki i kapelusze.

Wysokie kołnierze Medicis są modne, ale wyglądają zawsze trochę teatralnie. O wiele ładniejsze i do twarzy są małe, wykładane kołnierze, albo lekkie tiulowe riuszki i koronkowe falbanki.

Futra do kostyumów bardzo używane, jako duże kołnierze szalowe albo małe „tour de cou", zapięte dużą kokardą atłasową koloru futra, z końcami spuszczonemi do tyłu; taki kołnierz osłania dobrze szyję.

Duże etole, gładkie, lub złożone z kilku skór, obwija się naokoło szyi i ramion: poszerza to sylwetkę kobiecą od góry proporcyonalnie do jej szerokości w biodrach. Spódnice coraz to bardziej podpięte, drapowane, wązkie i niewygodne u dołu.

Nie można określić formy żakietów fantazyjnych: są krótkie, jak bolerka, albo długie z tyłu, krótkie z przodu, albo znów przeciwnie. Cały szyk polega na tem, aby wszystko wyglądało za obszerne, wygodne, opadające z ramion i z bioder.

—

Wszelkie przezroczyste, zarzucone lekko draperye niezmiernie są noszone. Gładką suknię, do stroju, zastępują fałdy, które, jeśli są zręcznie upięte na szczupłej figurze, stanowią piękną całość stroju.

—

Wogóle, luźne okrycia, o ile nie są spętane, jakby obręczą pod kolanami, są ubraniem wygodnem i estetycznem.

—

Okrycia grube, miękkie, z materyałów double-face, są bardzo noszone. A całą ich ozdobą jest kołnierz i mankiety odwinięte, stanowiące przybranie, odmiennego barwą materyału. Duże toczone guzy kolorowe wykończają okrycie.

Z. G.



Jedna suknia pięć lat...

„Proszę mnie zapisać do Związku kobiet, przeciwniczek zbytku"... pisze nam jedna z naszych Czytelniczek. A to, co pisze— przytoczę w części, bo — pouczające.

„Odkąd doszłam do rozumu — do związku tego należę, bo nigdy nie ubierałam się zbytkownie. Obecnie zaś, kiedy dzieci się uczą, a gospodarstwo, wobec ciężkich warunków, mało daje, staram się potrzeby swoje redukować do minimum.

I tak: Mam jedną czarną suknię, i ta służy mi już 5 lat, na wiosnę, jesień i zimę. Na lato zaś mam dwie białe suknie płócienne. Okrycie zimowe noszę także trzy lata. Na chłodniejsze dni innych pór roku pluszowe okrycie, które się przerabia według potrzeby. Płaszczyk z czesuczy służy mi lat 14 i jeszcze służyć będzie. Chroni od kurzu. A spódniczki i bluzki, oraz parę szlafroczków wełnianych i batystowych — dopełnia kompletu skromnej ale zupełnie do moich potrzeb zastosowanej garderoby.

Materyały kupuję zawsze doskonałe i drogie. Potem piorę, czyszczę, przerabiam, szyjąc w domu, tak, że to wszystko niewiele mnie kosztuje.

Dzieci mam zdrowe, chwalić Niebo; chłopiec we wstępnej klasie, uczy się dobrze. Dziewczynkę uczę sama. Jest bardzo zdolna, więc postępy robi duże. A najstarsza, 3-cio klasistka już, i żałuję, że nie mam innej fotografii nad tę, która stoi przedemną na biurku, bo bym ją pani posłała.

W tej chwili pełno zapachu—bo kwiaty kwitną prześlicznie i wonią wypełniają cały dom".

. . . .

A kiedy w kilka miesięcy, po napisaniu tego listu p. D. przyszła do mnie dla zawarcia osobistej znajomości, nie zdziwiłam się, widząc młodą, ładną, pełną życia, zdrowia i energii kobietę, która ubrana była skromnie. Ale natomiast opowiadała mi dużo o swem wewnętrznem życiu, z ładem zorganizowanem, i o książkach i o pismach i o tem, że co rok, bezpośrednio po żniwach, robi wycieczkę do jakiejś pięknej miejscowości w kraju, biorąc własne i nie własne dzieci i szczepiąc w nich zamiłowanie do poznawania terenu ich przyszłej pracy.

Przyznaję, że z radością słuchałam tych opowieści, i że, jeżeli mi się uda, chętnie wezmę kiedyś udział w takiej wycieczce, na którą zostałam zaproszona przez wesołą, pogodną, ubraną w swojskie płócienko panią R. D. *L. K.*

Zamówienia wzorów do robót.

Wszelkie zamówienia, na roboty zaczęte zechcą Sz. Czytelniczki nadsyłać niezwłocznie, bo w porze przedświątecznej tyle mamy zamówień w mieście, iż boimy się, aby nie pokrzywdzić naszych zamiejskich Abonentek, zwłoką, która często od nas jest niezależna. *Roboty gwiazdkowe* przez nas podane cieszyły się dużem powodzeniem, ale z równą dokładnością nadsyłać jesteśmy gotowi wszelkie inne wzory. Z.

Odpowiedzi na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.

Wezwanie nasze do Szanownych Czytelniczek nie przebrzmiało bez echa. Odpowiedzi napływa coraz więcej, i wszystkie są dowodem niezbitym, że kwestya zwrócenia bacznej uwagi, w kierunku utrzymania stroju ludowego jest niezmiernie żywotna.

Oto co w dalszym ciągu piszą na temat *stroju ludowego* nasze Korespondentki:

W cennym artykule p. Karczewskiej w kwestyi stroju ludowego zastanowiło mię zdanie: „niech mo wilno będzie wyrazić nadzieję, że jednak jeszcze będziemy dokładać wszelkich sił, aby ten zanik (strojów ludowych) przyszedł jaknajpóźniej".

Szanowna autorka przewiduje słusznie, że kiedyś zanik strojów ludowych nastąpić musi, czy więc jest rzeczą pożyteczną i celową wytężać siły w celu utrzymania tego, co się „nie zgadza z postępem kultury, z obecnemi warunkami pracy, i co wkońcu siłą biegu życia zaniknąć musi".

Tam, gdzie, jak głosi ankieta, strój przystosowany jest do warunków życia, klimatu i zajęć, nie grozi mu dziś jeszcze żadne niebezpieczeństwo (n. p. w górach). Jeżeli gdzie zanika, to dowód, że przestał być odpowiednim dla danej ludności z jakichkolwiek powodów, czy to z konieczności zarobkowania w mieście lub za granicami kraju, czy też, że stał się zbyt kosztownym. Szkodę, jaką poniosłyby ziemie polskie wskutek zaniku strojów ludowych, należy odnieść wyłącznie do względów estetycznych (co już w ankiecie stwierdzono); dla dobrobytu, oświaty i kultury utrzymanie tego stroju nie jest koniecznem. Zajęcie się zbieraniem artystycznych wzorów, oryginalnych tkanin i strojów byłoby bardzo pożytecznem, ale tylko w celu:

1) wzbogacenia zbiorów muzealnych, które mówią nam tyle o naszej przeszłości,

2) zużytkowanie tychże wzorów.

Praktycznego zastosowania ta działalność mieć nie może.

Zamiast więc usiłowania w celu utrzymania strojów ludowych, czy nie byłoby bardziej na czasie *wytężyć wszystkie siły* w kierunku:

1) rozwinięcia przemysłu krajowego (fabryk nie mamy zbyt wiele) celem dostarczenia ludności zarobku w kraju i wyrobów trwałych, praktycznych a własnych,

2) rozpowszechniania zbawiennego przekonania, że najlepsze, co własne.

3) zachęcania i ułatwiania nabywania już istniejących, doskonałych wyrobów krajowych, zamiast tandety zagranicznej. (Cenniki i próbki fabryk czeskich i niemieckich trafiają do najodleglejszych zakątków, podczas gdy o naszych, ludność nic nawet nie wie i nigdzie tych wyrobów nie spotyka).

Galicyanka.

Od założenia Kółka Włościanek w Słoniawach (gub. łomż. pow. makow.), staram się w nich zaszczepiać to, co piękne i dobre, a więc mówiłam już i o stroju ludowym. Jeszcze bardziej i goręcej będę się zajmować po przeczytaniu ankiety „Naszego Domu" sprawą stroju ludowego. Jest to piękne hasło. Zanik stroju ludowego u nas, należy przypisać ciągłemu wyjeżdżaniu do Ameryki i Prus, skąd wracają zewnętrznie wynarodowieni, a często i wewnętrznie nie bez ujemnych wpływów. „Niech żywi nie tracą nadziei"! Naprzód! bierzmy się do czynu! I brońmy wszystkiego, co nasze!

Przewodnicząca Kółka,

Stanisława Chełchowska.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Jest cudowny poranek majowy. Roero odbył zwykłą przejażdżkę konną, wziął kąpiel i ubiera się śpiesznie, żeby wyjść z Lulu do ogrodu i kupić kwiatów, które wyśle na cmentarz.

— Czy Lulu gotowa? — woła idąc do ubieralni.

— Już! — odpowiada mu czysty głosik dziecięcy.

Dzieweczka jest uszczęśliwiona, że wyjdzie na przechadzkę z Franciszkiem i będzie z nim kupowała kwiaty dla matki panny Eugenii.

Wchodzi wystrojona w białą batystową sukienkę na różowym spodzie z różową szarfą i wspaniały różowy kapelusz, z pod którego wychyla się urocza twarzyczka o kruczych kędziorach i czarnych oczach.

— Jesteś ubrana wcześniej odemnie— z uśmiechem mówi Roero, zawiązując krawat przed lustrem.

— Poczekam na ciebie — odpowiada Lulu i wskakuje na krzesło.

Franciszek jest dziś w wybornym humorze. Zabawiło go spotkanie z don Juliuszem Arcolei, który tak mu się kłaniał, że omało nie wypadł z powozu, chociaż przedtem udawał, że go nie widzi. Zato od kilku dni, Estense i Faraggiola, dotychczas tak serdeczni i uprzejmi, udają, że go nie widzą.

— Skąd ta zmiana? — dziwi się w duchu Franciszek — chyba z powodu moich przekonań?... Ale w takim razie i don Juliusz powinien dąsać się na mnie... Jestem gotów, Lulu. Chodźmy.

Dzieweczka podaje mu rączkę, zasypuje pytaniami i zatrzymuje się przed każdym prawie sklepem.

— Pójdziemy kupić kwiaty dla panny Eugenii — mówi Roero.

— A potem pójdziemy na lody—przymila się Lulu.

Ludzie z uśmiechem oglądają się za nimi.

Naraz koło Franciszka zaszeleściła jedwabna spódniczka, owionął go znany zapach, olśniło bogactwo złotych włosów, a w uszach zadźwięczał świeży, srebrzysty głos, który wywołał w nim gwałtowne bicie serca.

— Niechże i ja zobaczę ten kwiatuszek, tę ślicznotkę, to cudo!

Donna Stefania, jeszcze piękniejsza i powabniejsza, niż dawniej, zaczyna całować Lulu, która zmarszczywszy brewki, wyrywa się i odwraca twarzyczkę.

Franciszek, to blady, jak chusta, to czerwony, oniemiał i stoi, jak wryty. Ta kobieta, która, pieszcząc Lulu, ociera się o niego, od pierwszego spojrzenia wielkich błyszczących oczu opanowała napowrót jego zmysły i odzyskała dawną nad nim władzę.

— Mówiono mi, że jest bardzo piękna — mówi donna Stefania, — wlepiając w niego oczy — ale nie wyobrażałam sobie nawet, żeby mogła być takiem cudem... Chcesz może kwiatów? Masz, ty skarbie, ty ślicznoto! — odrzuca żakiet i odrywa od jedwabnej bluzki trzy przepyszne róże, które najprzód przyciska do ust, wciąż patrząc bystro na młodego poetę.

— Lulu, podziękuj... pani — z trudnością wyjąkał Franciszek.

Lulu odtrąca róże i ciągnie za rękę Franciszka.

— Nie chcesz przyjąć róż odemnie, kochanko? — mówi donna Stefania z czarującym uśmiechem — ale od niego je przyjmiesz, prawda? — i wsuwa róże w rękę Franciszka, który nie może oderwać oczu od tej pięknej, olśniewająco białej twarzy.

— To mały dzikus — mówi zmienionym głosem — bądź grzeczną, Lulu, podziękuj pani.

— Niech mię pan odprowadzi do hotelu — prosi donna Stefania.

Roero zapomina o wszystkiem i posłusznie idzie z nią razem, ciągnąc niemal gwałtem za sobą Lulu.

— Chodźmy po kwiaty — mówi zachmurzona dziewczynka, ale nikt nie zważa na nią.

Donna Stefania uprzejmem, pełnem wdzięku skinieniem głowy odpowiada na liczne ukłony i objaśnia Franciszka, dlaczego stanęła w hotelu.

— Juliusz kazał przerobić i odświeżyć całe mieszkanie; zobaczy pan, jak teraz u nas będzie ładnie. Jeszcze niegotowe, musieliśmy więc zamieszkać w hotelu, ale wieczorem wyjeżdżamy. Mam mnóstwo sprawunków dla mojej kuzynki, którą wydaję za mąż... Ach! to pan jeszcze nie wie? Wyswatałam hrabiankę Luardi za porucznika Parodi, a wesele będzie u mnie w Borgoprimo 3-go czerwca.

Franciszek drgnął i staje, jak wryty. Teraz nic już nie rozumie. To chyba sen!

— Dlaczego pan jesteś tak zdziwiony? Cóż w tem osobliwego? Ach! już wiem! I ty uwierzyłeś, że Cencino Parodi był moim kochankiem!...

Stefania przestała się uśmiechać i blednie; pierś jej szybkim podnosi się oddechem, łzy gniewu, żalu i obrażonej dumy napełniają błękitne oczy.

— I pan także! — szepcze z wyrzutem — i pan posądziłeś mię o to!... Mogli wszyscy w to uwierzyć, ale nie ty, nie ty!.. Nie miałeś prawa do tego...

...Parodi nie był jej kochankiem! Żeni się! ona sama go wyswatała ze swoją kuzynką!...

Franciszek jest oszołomiony i doszedłszy do drzwi hotelu, staje bezradny,

milczący, patrząc wciąż na uwielbianą kobietę.

— Chodź pan na górę, na chwileczkę! Tu nie można rozmawiać.

Nie czekając odpowiedzi, donna Stefania wbiega na schody lekkim, elastycznym krokiem; spódniczki jej szeleszczą niby skrzydła i wydają silny zapach kwiatów. Franciszek idzie za nią machinalnie, prowadząc Lulu, coraz bledszą i chmurniejszą.

Wchodzą razem do saloniku, do którego przytyka sypialnia.

— Całe rano biegałam po magazynach; teraz chcę odpocząć... Pozwoli pan, że wydam rozkazy mojej pannie służącej? Stefania odzyskała rumieńce i zwraca się znowu do Lulu:

— Teraz musisz mię pocałować, maleńka!

Siada na kanapce, przyciąga do siebie dziewczynkę i chce gwałtem ją pocałować, ale ta wydziera się z krzykiem:

— Nie chcę! nie chcę!

— Dlaczego jesteś niegrzeczna? — strofuje ją Franciszek.

— Proszę, nie gniewaj się pan na nią, nie pozwalam — przerywa mu Stefania i wpatrując się w dziewczynkę, dodaje — to jedno mam jej tylko do zarzucenia, że jest za piękna.

Wybucha śmiechem i gładzi bujne, czarne, jak kruk, kędziory.

— Trzeba jej dać cukierków... Proszę cię, Franciszku, tam na stole jest otwarte pudełko.

Roero przynosi pudełko, które Stefania podaje małej, ale dziewczynka nie chce wziąć ani jednego, nie patrzy nawet na nie.

— Postawię je na kanapce przy tobie... A gdzie są róże? To pan je wziął?... O nie, one nie są dla ciebie — wyrywa mu kwiaty i kładzie na kanapce — sama je dziś rwałam i patrz, zadrapały mię. Patrz! — pokazuje Franciszkowi różową kreskę na prześlicznej białej rączce, stworzonej do pieszczot, zbliża się coraz więcej do niego, owiewa mu twarz gorącym oddechem — nie zasługujesz na to, żebym ci dawała kwiaty, niedobry!

W oczach jej drży brylantowa łezka, ale purpurowe usta rozchylają się w ponętnym uśmiechu... Naraz donna Stefania zrywa się i biegnie do sypialni, żeby zdjąć żakiet i kapelusz. Franciszek idzie za nią i obejmuje rozkochanym wzrokiem, ona zaś wydaje rozkazy pannie służącej, posyła ją do różnych sklepów i magazynów. Po jej odejściu, woła na Franciszka:

— Nie mogę otworzyć mego neseseru. Proszę, niech mi pan pomoże!

Zaledwie wszedł, daje mu znak, żeby zamknął drzwi za sobą i wyciąga do niego rękę, szepcąc:

— Nie chcę, żeby ta twoja Lulu nas widziała, nie...

Nie może dokończyć, gdyż Franciszek pochwycił ją w objęcia i okrywa jej twarz namiętnemi pocałunkami. Stefania zarzuca mu ręce na szyję i mówi przerywanym głosem:

— Tak, byłam szalona, ale... chciałam się zemścić na tobie... A ty uwierzyłeś tak łatwo!... Pamiętasz ten wieczór, kiedy przyszłam do ciebie?... czy można było dać większy dowód miłości?... A ty przestałeś u mnie bywać!... Mój mąż, widząc mię tak rozdrażnioną, zaczął mię podejrzewać, a ponieważ nie mógł być zazdrosny o ciebie, wciąż nieobecnego, zaczął mi robić sceny o Cencina Parodi!... Czem taki młokos mógł być dla mnie! Doprowadzona do rozpaczy twoją obojętnością, straciłam głowę i porzuciłam Juliusza...

Głos jej słodki i namiętny upaja Franciszka, który nie rozumie nawet, co ona mówi. Mniejsza o to, czy to prawda, czy kłamstwo! Ta piękna złotowłosa kobieta, za którą od dwóch lat tęsknił, jedyna pożądana przez niego kobieta, powróciła i jest w jego objęciach. Niech cały świat przepada! Cóż go to obchodzi?

Stefania uśmiecha się i płacze, pieści i odurza swoim dźwięcznym, pełnym tkliwości głosem:

— Kiedy ja byłam tak nieszczęśliwa, ty pracowałeś, zdobyłeś sławę; wszyscy mówią o tobie. Czytałam każdą twoją książkę, każdy artykuł i żyłam tobą, chociaż zapomniałeś o mnie!...

— Nie! nie! nigdy nie zapomniałem o tobie.... Od tego wieczoru, kiedy byłaś u mnie, wciąż spodziewałem się ciebie...

— Nie byłam pewna siebie i dlatego nie przyszłam — grucha Stefania, niby rozkochana gołąbka — ale dziś, kiedy cię zobaczyłam, prysnęły moje postanowienia, złamała się duma, zniknęły wszelkie względy... A teraz idź, proszę cię...

— O nie, teraz nie odejdę — chrapliwym głosem rzekł Roero.

Stefania, która pod białą, jak atłas miękką, skórą, ma stalowe muskuły, wyrywa mu się i wskazując drzwi zamknięte, szepce:

— Lulu... Tam jest Lulu!

— A więc?

Chwila milczenia, ale oczy Stefanii wiele obiecują...

— Słuchaj... o drugiej czekaj na mnie z samochodem koło ogrodu... Do szóstej będziemy mogli być razem...

Otwiera drzwi i ze śmiechem wbiega do salonu.

— Coś ty zrobiła, dziecinko moja? — woła do Lulu — coś ty zrobiła?

Lulu stoi zachmurzona koło kanapki, wszystkie cukierki są rozsypane na ziemi i podeptane, pudełko zepsute, róże poszarpane.

Franciszek zmieniony, z oczyma płonącemi gorączką, nie patrzy nawet na dziewczynkę, lecz chwyta ją i uprowadza z sobą.

(d. c. n.).

Odezwa do Sz. Pracodawczyń i Pracodawców.

Ze Związku Równouprawnienia kobiet polskich otrzymujemy następującą odezwę:

Do Sz. Pracodawczyń i Pracodawców.

Związek równouprawnienia kobiet polskich zorganizował w roku zeszłym „Wieczorne Kursy handlowe“, dostępne dla pracownic różnych zawodów, a więc szwaczek, modystek, hafciarek, sklepowych i t. p.

Nauka odbywa się w godzinach wieczornych, od 8 do 10 i pół w., trzy razy tygodniowo.

Z chwilą otwarcia kursów zapisało się przeszło 200 uczenic, ale wiele z nich w ciągu roku przestało uczęszczać, albo chodziły na wykłady bardzo nieregularnie dlatego, że w sezonach obowiązuje — po pracowniach, magazynach i sklepach — przymus pracy dodatkowej w godzinach wieczornych, najczęściej jednak z powodu niechęci wielu pp. Pracodawczyń i Pracodawców do zwalniania pracownic wcześniej w dni wykładów.

A przecież podniesienie oświaty wśród pracownic udoskonali ich pracę, stanie się dźwignią i ostoją w ich znojnem życiu i niewątpliwie wpłynie dodatnio wogóle na etykę i kulturę ogólną.

To też Związek równouprawnienia kobiet polskich w myśl swoich zadań, pragnąc ułatwić naukę jaknajszerszym zastępom pracownic, zwraca się niniejszem do pp. właścicielek i pp. właścicieli pracowni, magazynów, sklepów, biur i kantorów z gorącem wezwaniem do spełnienia czynu społecznego *przez zobowiązanie się do zwalniania pracownic, zapisanych na kursy wieczorne, o pół godziny wcześniej, t. j. o godz. 7 i pół wiecz. w dniach wykładów.*

Firmy, które się zobowiązały ułatwiać naukę pracownicom, zacznie Związek równ. kob. polskich niebawem ogłaszać, a czyn społeczny tych pp. Pracodawczyń i pp. Pracodawców będzie również zapisany we wdzięcznych sercach dziewcząt pracy, dla których głód nauki bywa dzisiaj równie dokuczliwy, jak i głód chleba!

Kancelarya „Kursów wieczornych dla pracownic“ jest czynną codziennie w godzinach od 7—9 wiecz. w Biurze Związku równouprawnienia kobiet polskich, Nowy-Świat 4 m. 2, tel. 153-04.

J. Bojanowska, organizatorka Kursów.

Jesteśmy pewni, że zacne usiłowania, uprzystępnienia szeregom pracownic nabywania wiadomości zawodowych, nie natrafi na żadne trudności ze strony ich pracodawców. A winszując Związkowi równouprawnienia kobiet polskich pracy na tem polu, które jest najpiękniejszem jego zadaniem, życzymy, aby odezwa w pełni zadowoliła szlachetne ich usiłowania. *R.*

Do właścicieli lasów, sadów i miłośników przyrody.

Przypominamy pp. właścicielom lasów, sadów i miłośnikom przyrody, że zbliża się najodpowiedniejsza pora do zaopatrywania się w sztuczne gniazda dla ptaków owadożernych.

Gorąco polecając tę sprawę, nadmieniamy, że broszurki o zakładaniu gniazd i cenniki bezpłatnie wysyła Sekcya rozpowszech. sztucz. gniazd dla ptaków owadożernych przy Polskiem Tow. op. nad drzewostanem, — adr. Łódź-Chojny.

Wystarcza więc nadesłać Sekcyi dokładny adres, aby otrzymać broszurki i cenniki.

Porady ogrodnicze
na miesiąc listopad.

W ogrodzie warzywnym.

Nawóz cienko rozkładać, żeby się nie palił, i tak przechować do roku następnego na inspekt ciepły.

Dokończyć robót w przeszłym miesiącu wskazanych, zakładać grzędy pieczarkowe.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Prowadzić dalej sadzenie drzew i krzewów, jak powiedziano wyżej o ogrodzie owocowym.

Grabić trawniki z opadłych liści, oczyścić je z mchów i zielsk niepotrzebnych i pokryć nawozem przetrawionym, dla zasilenia, lub posypać kainitem i tomasówką.

Trawniki bardzo zniszczone podorać lub skopać dla wyniszczenia zielsk i obsiania nanowo na wiosnę.

Oczyścić grzędy kwiatowe po zmarzniętych kwiatach, ziemię pognoić i skopać. Wytknąć klomby kwiatowe na rok przyszły, pognoić ziemię. Główne linie rysunku można wysadzić bukszpanem.

Oczyszczać i przesadzać klomby zasadzone krzewami; formować i odmładzać drzewa przez odejmowanie i skracanie gałęzi. Rany większe, spowodowane odcięciem gałęzi, zasmarować po zaschnięciu smołowcem.

Ukończyć sadzenie drzew, krzewów i róż, które, gdy mrozy nadejdą, przykryć.

Róże ponaginać i przykryć ziemią, odjąwszy na nich poprzednio liście; korony związać słomą, by się nie połamały. Po zmarznięciu ziemi, pokryć je liśćmi lub suchym nawozem. Lepiej jest nakryć deskami, a nie liśćmi lub mierzwą.

Drzewa i krzewy delikatne poobwijać słomą, lub trzciną i u dołu obsypać liśćmi.

Szklarnie przewietrzać. W cieplarniach przepalać rankami, oczyszczać rośliny z pleśni i suchych liści.

Posadzić w doniczki krzewy, które chcemy pędzić ku wiośnie, jak niekóre Spirae'a, Deutria i inne.

Klomby begonii bulwiastych i gloksinii przechowywać w suchym piasku w tempearturze od + 8 do 12° R. Klomby achimenesów, Tydea i inne zostawiamy w doniczkach.

Rozpocząć mnożenie begonii liściastych, dracen i innych roślin cieplarnianych w mnożarni.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya administracyi.

P. Zofii R. Plusz w wielkim wyborze znajdzie Szan. pani w hurtowni p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

PRZYPOMNIENIE.

W dn. 13, 14, 15 i 16 b. m. w salach Doliny Szwajcarskiej, Szopena 3, odbędzie się *Wystawa drobiu*, zorganizowana przez Z. K. Ziemianek.

Deklaracyi posypało się bardzo dużo. Gdyby jednak były gospodynie, które się dotąd ociągały z nadesłaniem swych ofert — spieszyć należy, jak najrychlej wysyłając swą ofertę, na Kopernika 14, do biura Z. K. Z.

Składy aparatów i przyrządów pomocniczych do hodowli drobiu oraz wytwórnie piór proszone są o wzięcie udziału w Wystawie drobiu.

Pogadanki odbywać się będą między 6-ą a 7-ą wieczorem i niezawodnie staną się wielką atrakcyą dla zwiedzających.

Całkowity kurs koronki irlandzkiej.

Dwa zeszyty składają się na całkowity kurs koronki irlandzkiej, która dziś ma tak wielkie zastosowanie w ubraniu kobiecym.

I. Całkowity Kurs Koronki Irlandzkiej.

II. Wzory do Koronki Irlandzkiej.

Każdy zeszyt kosztuje w naszej Administracyi, Zgoda 1, 60 kop., z przesyłką na prowincyę 80 kop. *m.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. Miecz... Zapewne, że nie wszyscy żyjemy nad stan, że nie wszyscy gniemy się pod naciskiem *długu*, tego najpewniejszego sprzymierzeńca — biedy. Ale, wszyscy uznajemy dziś potrzebę wzmocnienia ekonomicznego kraju — a popierając *swój* handel i przemysł, czynimy jeden z ważnych kroków na drodze ekonomicznego odrodzenia. Nie znaczy to wcale aby oszczędność osobista, unormowanie wydatków na stroje, napitki, kosztowne przyjęcia nie należały do kategoryi dużego znaczenia. Polowania, na których *szampan* kosztuje setki rubli, słusznie, według zdania Sz. Pani, powinny być napiętnowanie ogólnym protestem, chociażby ci, którzy te setki rzucają, nie uczuli żadnej różnicy w ich wydaniu.

Tyle spraw czeka na grosz ofiarny ,tyle *właśnie ten handel i przemysł* potrzebuje gotówki do obrotu, aby zdrowo funkcyonować, że niema na szampana nikt, kto obywatela kraju godność piastować pragnie. I dopóki przykład nie pójdzie z góry, dopóki nie zaczną ludzie możni postępować tak, jak postąpił czcigodny hr. Sobański, który 30.000 rb. ofiarował na głodnych w Galicyi, zamiast kupić klejnot w dzień ślubu swej synowej, dopóty na tej drodze opornie będzie postępowało wyzwolenie z pod nacisku przywyknień.

Dlatego też, choćby i było na to, należy w wydatkach, dziś więcej niż kiedykolwiek, — rozglądać się dokoła.

Pani Z. zZaleszczyc. Tylko do Tow. Pracowników Rolniczych niech się Pani zwróci. Właśnie na ostatniem posiedzeniu Pracowników omawiano utworzenie agentur na prowincyi w sprawie robotników sezonowych.

P. Zakrz... Niech się Pani nic nie boi. Jest źle, ale nie najgorzej. A nie najgorzej dlatego właśnie, że są takie przyczyny do strachu, jak ta, o której Pani mówi. Naród każdy, w którym jest świadomość istnienia, tem samem istnieje. Bo cóż z tego, że ktoś się temu sprzeciwia? Cóż z tego nawet, że mi wchodzi za moją zagrodę? Prędzej czy później ,opuści ją, bo nie zwiąże go ze mną żaden kit. iNe będzie jednych ideałów i ukochań i jeżeli ja tylko mocno kocham — zwyciężę.

W tem rzecz — aby kochać.

Adresować nietylko można ale *trzeba* po polsku.

Wychodzą nakładem firmy Gebethnera *Dzieła Elizy Orzeszkowej.* Niech Pani czyta wszystkie po kolei. Dużo wątpliwości pani stopnieje. Dużo wiary się umocni. Dużo kwestyi, na które Pani patrzy niepewnie, stanie przed Panią jasno, widnie, słonecznie. Wtedy powie Pani, że *„warto"*.

Matce. O zakładzie dr. Juliana Gawrońskiego, mamy nietylko bardzo dokładne relacye od p. Józefa Kotarbińskiego, który zakład zwiedzał i w swoim czasie dał o nim obszerne sprawozdanie w „Kuryerze Warszawskim", ale i od jednej z naszych Sz. Abonentek z Łowickiego, która w zakładzie ma synka. Jest pod każdym względem zadowolona. Zakład jest obliczony tylko na 12-ro dzieci, stąd zawsze pełen. Adres dla listów: Vevey (Suisse) dr. J. Gawroński case postale Nr. 101. 77.

Prenumeratorce. Chrześciańska firma, wyrabiająca manekiny do sukien, jest na ulicy Kruczej 19, p. Klas, w tym samym domu, w którym jest nasza *pracownia Współdzielcza ubrań kobiecych i dziecięcych.*

P. Z. Marcz... Niech Pani czyta „Dwie Kultury" Władysława Jabłonowskiego. (Wende i S-ka) Swietne dzieło!

Nauczycielka Stowarzyszenie Ziemianek, Kopernika 14. Warszawa.

P. Jadwidze Boch. Dotąd wydawnictwa naszego: *Roboty ręczne* wyszły dwa zeszyty, zawierające *całkowity kurs koronki Irlandzkiej z wzorami.* Cena z przesyłką 1 rb. 60 kop. za dwa zeszyty. Każdy zeszyt *na miejscu* kosztuje 60 kop. Następne zeszyty wychodzić będą raz na kwartał. Polecamy je opiece Sz. Pani. Prosimy o adresy znajomych domów Pani, w których niema *Naszego Domu,* dla dołączenia prospektu pisma.

P. Wandzie Mor... Zapewne, że może i „trudniej jest dziś wyjść za mąż pannie, aniżeli dawniej". Zmieniają się warunki życia, więc i ta sprawa ulegać musi pewnym ogólnym przemianom. Ale, że nie wychodzą za mąż „sroki" 17-sto-letnie (to wyrażenie mojej Korespondentki. Niech się na mnie nie gniewają 17-letnie *panny),* to tylko wyjdzie na dobro ich osobiste, ludzi, którzy z niemi życie łączą i nawet na dobro społeczeństwa. Suma dobra jednostki odbija się zawsze na sumie dobra ogółu. Czyż zbyt młoda kobieta może odpowiedzieć zadaniom, zawsze trudnym, często ciężkim, jakie nakłada życie rodzinne? Zdarza się, że odpowie. Ale czyż szeregi małżeństw niedobranych nie świadczą o jakiemś fałszywem założeniu stadeł ludzkich. Więc właśnie lepiej, że wychodzą za mąż dziś panny później. Tem więcej, że te, które chcą wejść w życie przygotowane, muszą coś umieć, a nauka trwa długo. Według nas — odsunął się termin zawierania związków małżeńskich, ale nie zanika dotąd forma współżycia, która jest w założeniu i dobra i piękna.

Co z niej robimy? Każda z kobiet osobno mogłaby na to odpowiedzieć. Mało jednak na ten temat mówią. Są dyskretne. Nie chcą używać liczby mnogiej...

Pannie Maryi Sokol... Czy to tak wiele trzeba! Morgę ziemi wyprosić u ojca, a cegłę tylko zwieźć i zacząć w Imię Boże! Byle zacząć i mocno chcieć, aby do końca doprowadzić, to będzie napewno. Właśnie dowiadujemy, się, że pp. Zielińscy w pow. pułtuskim w majątku Gzy — a więc niedaleko od Pani) ofiarowali mórg ziemi, na której rozpocznie się budowa szkoły i domu ludowego. Niech się Pani zwróci do nich, a informacyi napewno nie odmówią.

P. H. K. Są wyrazy, których nie używamy. Niepotrzebne nam one, bo i bez nich nikt nas posądzić *nie może,* o brak czujności na sprawy społeczne, ani o małe otaczanie ich naszą troską. *Praca!* Oto treść naszego *creda* w sprawach społecznych. Ale, niestety, pracować jeszcze mało umiemy, a oszczędzać nie potrafimy wcale. Przypisujemy winy drugim te, które powinny obciążać nasze wyłącznie sumienie. Wszelkiej przemocy—stawić hartowną i wytrwałą wolę w dążeniu do celu, a i przemoc tem skruszyć można.

P. Kisielnickiej. Prenumeratę oddaliśmy Administracyi naszego pisma. Za odpowiedź na pytajnik w sprawie „Stroju ludowego" dziękujemy. Zamieścimy ją niebawem.

P. Łukowskiej, list odesłaliśmy do „Gazety porannej 2 grosze". Niezawodnie odpowiedzą.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 45-ego: — Gawlasowa mogiła.— O koedukacyi.—Barbara Tryźnianka.—Zbytek i prostota stroju.—Nasze dzienne sprawy...—Nie mów.— Nowy kalendarz.—Ze świata przyrody.—Oporność kobiet wobec współdzielczości.—Związek kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku —Święto sierot.

Mody.—Kapelusze.—Jak uszyć mufkę w domu.—Jedna suknia pięć lat.—Zamówienia wzorów do robót—Odpowiedzi na pytajnik w sprawie stroju ludowego.—Wychowanka —Odezwa do Sz. Pracodawczyń i pracodawców.—Do właścicieli lasów, sadów i miłośników przyrody.—Porady ogrodnicze.— Przypomnienie.—Całkowity kurs koronki Irlandzkiej. Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.— Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Webé. Ręce odmrożone doprowadzi do porządku *Gelurine,* stosowany według przepisu. Niezależnie od tego, trzeba po każdem umyciu wcierać w ręce na mokro krem *Pâte des Prelats,* zaś na noc pudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nakładać bawełniane rękawiczki.

Maryi Ewie. Czerwone wyrzuty na twarzy smarować delikatnym kremem *Neutre* na dzień i zapudrowywać pudrem abaridowym. Na noc wcierać odrobinę *Abaridu.* Rano myć się ciepłą wodą, Otrąbkami *abaridowemi* bez mydła.

Zaciekawionej. Gelurine jest środkiem doskonałym przeciw odmrożeniu nóg, rąk, uszu i t. p.; dawniej dawano go klienteli do użytku w stanie rozcieńczonym, to jest takim, w jakim powinien być użyty; ponieważ jednak balast wody powiększał koszta przesyłki pocztowej, tembardziej, że tej wody była duża ilość, przeto zwrócono się z uwagą do wytwórcy tego środka, aby nadal wysyłał go w postaci ekstraktu, co się właśnie obecnie praktykuje, ku zadowoleniu stron obu. Cyrkularze objaśniające są dawniejsze, lecz na pudełkach zwykle doklejają kartkę, drukowaną w języku polskim, która najwyraźniej objaśnia, że całą zawartość flakonu wlać trzeba do kwarty wody i dopiero zagrzać, poczem maczać w tym płynie nogi lub ręce przynajmniej kwadrans czasu, następnie po osuszeniu wetrzeć trochę kremu *Gelurine.*

Nieszczęśliwej. Żeby tylko takie nieszczęścia ludzi nawiedzały, byliby szczęśliwi. Ręce najbardziej sponiewierane udelikatni szybko krem *Pâte des Prelats,* a wybieli pyłek *Juvenia Candida.*

Aktorce. Na Syberyi składu niema, ale można sprowadzić pocztą z Warszawy od jednej z niżej podanych firm.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1, we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa·

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.